ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 47. 21.XI.1936.

w numerze:



U nas niebo siecze dokuczliwym deszczem, a w słonecznej Kalifornji piękne dziewczęta pławią się w blasku słońca

Fot. Paramouut.

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI

ROK XXXI. Nr. 47 21. XI. 1936

Ł. CHRZANOWSKI.

PO DRUGIEJ WIZYCIE LONDYŃSKIEJ

„Polska Informacja Polityczna" — ajencja publicystyczna miarodajnie komentująca posunięcia naszej oficjalnej polityki zagranicznej ogłosiła dnia 17 b. m. w swym 33-im numerze „Komentarz do wizyty londyńskiej ministra Becka". „Można z żywym zadowoleniem stwierdzić, — pisze P. I. P. — że znalezienie przez Rząd polski i angielski wspólnego języka w odniesieniu do spraw europejskich nastąpiło dzięki tradycyjnym wytycznym, którymi od szeregu lat kieruje się nasza polityka".

Doskonale. To stwierdzenie, że tradycyjne wytyczne, przestrzegane przez szereg lat przez naszą politykę umożliwiło znalezienie wspólnego języka z Anglją jest niesłychanie cenne.

Stwierdza bowiem komunikat P.i.p'u ciągłość naszych wytycznych od wielu lat.

Ciągłość polityczna to kapitał międzynarodowy. Ciągłość polityczna — to mądrość posiadania programu i świadomości swego znaczenia w świecie.

Posiadanie „tradycyjnych wytycznych" — to pewność, że polityka nie skacze od paktu do paktu, że wyklucza przypadkowość i jest wynikiem konsekwencji i przemyślenia.

Program, przemyślenie, wytyczne tradycje — to zasady, którym hołduje każda zdrowa i mądra polityka.

Jakież były tradycyjne wytyczne naszej polityki od wielu lat?

Opieranie naszej polityki na współpracy z Zachodem, na wzmaganiu sojuszy obronnych z sąsiadami, zdecydowanie wypowiadającymi się przeciwko pomysłom rewizjonistycznym. Na fundowaniu naszego bezpieczeństwa w systemie międzynarodowej solidarnej akcji Ligi Narodów i jej paktu multilateralnego.

Stwierdzenie w komunikacie Foreign Office, iż „p. Beck i p. Eden są zdania, że współpraca międzynarodowa najkorzystniej utrzymana być może w ramach Ligi Narodów i że nic nie byłoby bardziej zgubne dla nadziei pacyfikacji Europy, jak podział Europy widoczny i wyraźny na przeciwstawne sobie bloki" — jest zadokumentowaniem słuszności tradycyjnych wytycznych polskiej polityki.

Te wytyczne są tak silne, że przetrwały wielu ministrów.

Słusznie „P.i.p." konstatuje, że są one te same „od szeregu lat". Bo te same wytyczne istniały podczas pierwszej oficjalnej wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego, kiedy w roku 1931 konferował z Mac Donaldem i lordem Simonem i kiedy przedstawiał je na przyjęciu królowi Jerzemu V-mu.

Ówczesny komunikat konstatował również uzgodnienie poglądów: angielskiego i polskiego. A wyraz tego uzgodnienia dał Mac Donald na najbliższej sesji Rady Ligi Narodów.

P. min. Beck w komentarzu uzupełniającym, który ukazał się w I. K. C. zdecydowanie podkreślił rolę swego poprzednika, zaznaczając kontynuowanie tej samej linji.

Zarówno to oświadczenie, jak i enuncjacje P.I.P'u — są wyrazem dojrzałości polskiej polityki zagranicznej. Stwierdzenie identyczności wytycznych, ciągłości programu — to tylko pomnażanie kapitału autorytetu polskiej polityki zagranicznej na forum międzynarodowem.

Jakże daleko jesteśmy od niepożądanego intermezza paktów jednostronnych. Jak daleko od niebezpiecznej tezy, iż w stosunku do niemieckiego coup d'etat z 7-go marca mieliśmy być prawie neutralni.

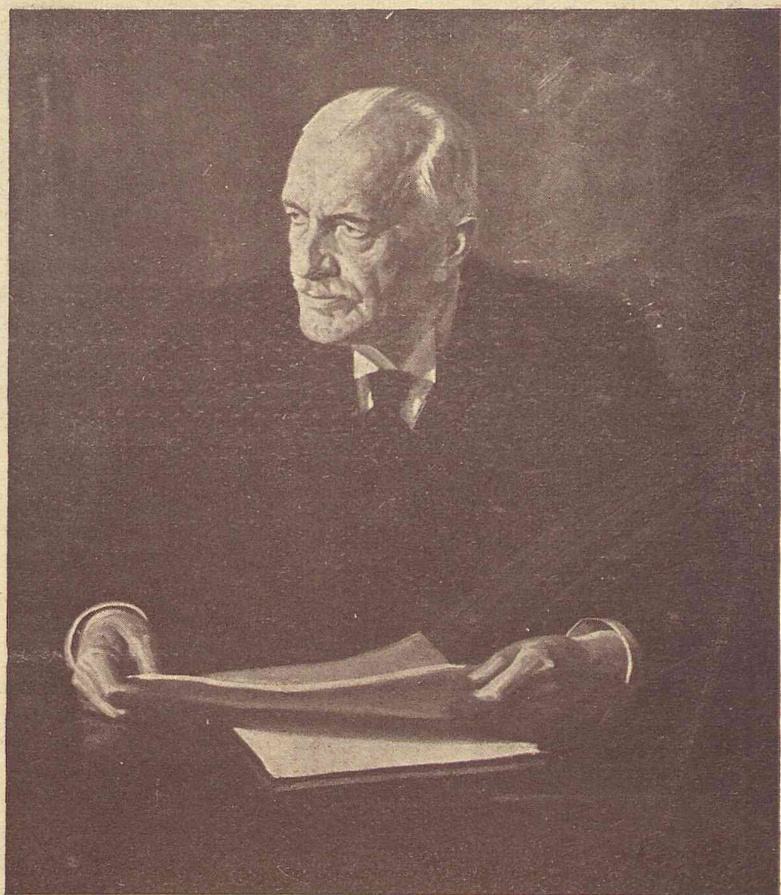
Bo cóż głosił ówczesny nasz komunikat: *„decyzje, powzięte przez Rząd Rzeszy — głosił — w stosunku do strefy zdemilitaryzowanej nadreńskiej i układów lokarneńskich, dotyczą niewątpliwie stosunku rządu berlińskiego do problemów zachodnio-europejskich, wynikłych z umów w Locarno — zważywszy fakt, że stosunki polsko-niemieckie zostały uregulowane drogą bezpośredniego układu".*

Swoim oświadczeniem, uzgodnieniem polityki min. Edena ze swoją, min. Beck otrzeźwił tych, co ówczesny komunikat polski zredagowali, niepomni na słuszną uwagę wczorajszego P.I.P'u, iż „znalezienie wspólnego języka przez Rządy polski i angielski w odniesieniu do spraw europejskich" ustalone zostało „dzięki tradycyjnym wytycznym, którymi od szeregu lat kieruje się nasza polityka".

Z WYSTAWY PORTRETÓW
STEFANA NORBLINA
W „ZACHĘCIE"



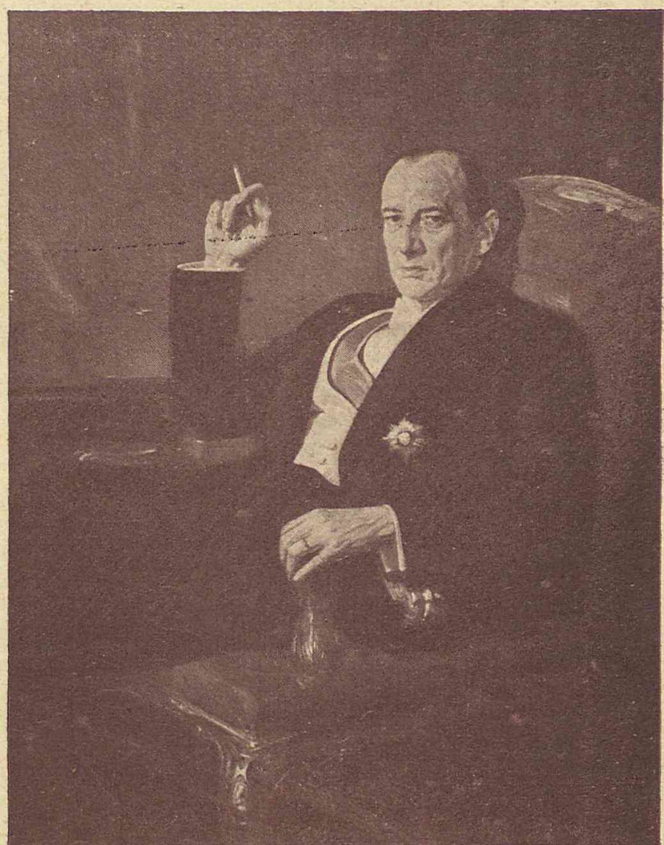
S. Norblin Portret płk. Jura-Gorzechowskiego.



S Norblin Portret Prezydenta Mościckiego.



S. Norblin Rycerz.



S. Norblin Portret min. J. Becka.

POŁÓW PEREŁ



Błogosławieństwa etatyzmu

Gdy społeczeństwo sarka na przerost kosztownego i deficytowego etatyzmu w dziedzinie gospodarczej — otrzymuje zwykle odpowiedź, że ono — społeczeństwo — własnemi siłami danym funkcjom sprostać nie zdoła. Czy tak bywa zawsze?

Sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli Państwa podaje pod tym względem dane wcale interesujące.

Państwowa kopalnia węgla Brzeszcze utopiła *okrągłe 15 miljonów złotych* w nowowybudowany szyb, który już drugi rok jest nieczynny.

Roboty Polskich Kolei Państwowych, prowadzone we własnym zakresie — są z reguły kosztowniejsze od ofert składanych przez przedsiębiorców. Przy budowie drugiego toru na linji Kutno — Toruń wydajność pracy była *niższa od norm* przyjętych na robotach ziemnych o 34%, a w innych działach — nawet o 50%.

Na linji Skarżysko — Radom, pracując właśnie „sposobem gospodarczym", przekroczono preliminowaną w planie ilość dni roboczych o *jedną trzecią!* Przy niektórych robotach na stacji Chełm wydatkowano na robociznę przeszło o *50% więcej* od oferty prywatnej z przetargu! W okręgu Nowego Sącza kamień do regulacji rzeki wydobywano tak „umiejętnie" — że kosztował on po 6 zł. 50 gr. za 1 metr. kub. (bez podatków i świadczeń). Natomiast prywatny przedsiębiorca składał ofertę na dostawę po 4 zł. 80 gr. za metr.

To są krople w morzu. Takich kropel możnaby zliczyć tysiące.

Ale to nie ma znaczenia. Wiadomo — „Grecja płaci".

Zapłaci i to...

„Któż im łzy powróci?"

W roku 1934 władze administracyjne pod pierwszym lepszym pretekstem narzuciły kuratora normalnie funkcjonującemu, zgodnie ze statutem, Towarzystwu Resursy Obywatelskiej w Warszawie.

Dnia 26 października 1936 roku Najwyższy Trybunał Administracyjny uznał *motywy tego zarządzenia za niewystarczające* i reaktywował ostatni zarząd Resursy, normalnie wybrany przez członków w roku 1934.

Gdyby sprawa nie była tak poważna, możnaby zacytować znane słowa królowej Jadwigi: „A któż im łzy powróci?".

Miłość — nie platoniczna

Kiedy w Anglji opinja publiczna słusznie domagała się niesienia pomocy zaatakowanym we własnej ojczyźnie abisyńczykom — zaproponowano tej „opinji", aby zapoczątkowała zbiórkę ofiar na rzecz nieszczęśliwych dzikusów. Zbiórka dała w rezultacie — paręset funtów sterlingów, wykazując niestety jak daleko jest od słów do czynów.

Bywa tak przecież niezawsze.

Kiedy dziennik paryski, „Echo de Paris" zwrócił się do swych czytelników z apelem, aby drobne choćby datki składali na szpadę honorową dla bohaterskich obrońców Alkazaru — posypały się tysiące ofiar i w ciągu *paru dni* złożono na ten cel przeszło 96 tysięcy franków.

„My nie chcemy dziadowizny"..

Na zapytanie wysłannika „Expressu Porannego", co bezrobotni myślą o akcji niesienia im pomocy zimowej przez społeczeństwo — jeden z nich odrzekł zdecydowanie: *„My nie chcemy dziadowizny — my chcemy pracy"!*

Upokarzający charakter *filantropji* na rzecz ludzi pozbawionych pracy pierwszy w Europie zrozumiał Benito Mussolini. On sam kiedyś był robotnikiem *bez pracy...* To też w czasie, gdy Anglja stosowała z beztroską bogacza zasiłki dla swych miljonów bezrobocznych — Mussolini rzucił twarde, męskie hasło: *„Niente per niente"*. Nic za darmo! Nie „zapomogę" dostają ludzie we Włoszech — ale pracę.

Dzięki temu nie upadlają się poczuciem swej zbędności — i to jest zysk *moralny.* Ale zarazem przysparzają ojczyźnie szos i mostów, autostrad i kolei, nowych gmachów, szpitali, szkół, teatrów i stadjonów.

I to jest zysk *materjalny.*

Już przed laty siedmioma, kiedy dopiero zaczynało się w Polsce wymawiać groźne słowo „bezrobocie" — niżej podpisany pisał o tem rozumnem haśle włoskiego Duce. *„Niente per niente"*...

Mimo tego ostrzeżenia — u nas niestety wszystko szło *drogą filantropji.* Mądrość psychologiczną, mądrość gospodarczą zostawiano na boku. Zamiast dać pracę — dawano to, co sam bezrobotny nazwał dosadnie „dziadowizną".

Od pewnego czasu i my zaczęliśmy stosować cudzą mądrość. Naczelna linja idzie w kierunku dostarczania produkcyjnej pracy.

Byłoby dobrze, aby i pomoc zimowa, na którą wszyscy chętnie, ze zrozumieniem i pośpiechem składają się, była jaknajdalej idącą pomocą a nie filantropją.

Przymus... radjowy

Wilhelm II odznaczał się, jak wiadomo, niezmierną drażliwością na uchybienia swemu majestatowi. To, co się jednak dzieje w Niemczech obecnie — przekracza wymagania wszystkich Hohenzollernów razem wziętych.

Przekonał się o tem na własnej skórze pewien karczmarz w Ravensburgu, w Wirtembergji. Oto podczas kongresu w Norymberdze wszyscy posiadacze odbiorników radjowych w Niemczech mieli zapowiedziane, że mają je puścić na głośnik w czasie przemówień Führera. Nieszczęsny karczmarz nie jest widocznie zwolennikiem elokwencji kanclerza, bo głośnik swój właśnie wtedy — zamknął.

Dziś w samotnej celi opłakuje swą lekkomyślność i oczekuje rozprawy sądowej, którą mu wytoczono o... obrazę Führera.

Uparty nurek

Nielegalny Żeromski

Kiedy Boy-Żeleński miał pierwszy raz wyjechać do Paryża na propagandową akcję zbliżenia kulturalno - literackiego Polski i Francji — „czynniki“ ówczesnej ambasady polskiej, po przewertowaniu literackiej kartoteki oświadczyły, że jakiś tam Boy — jest im nieznany. „Nieznany żołnierz“ zbliżenia literackiego obu narodów, dziś jest w Akademji Polskiej. Nie wiemy czy to jest awans — ale niewątpliwie ambasadzie (i to niejednej) jest już znany.

Lotność „czynników“ pozostała jednak ta sama. Tym razem „czynniki“ odezwały się od... morza. Pan naczelnik Łęgowski orzekł, że w latarni morskiej na Rożewiu nie można wmurować tablicy poświęconej Żeromskiemu, bo mieszkał on tam nielegalnie.

O ile nam wiadomo Żeromski parokrotnie mieszkał wogóle nielegalnie w Polsce. Ale dlatego, że on i niektórzy inni nie mogli legalnie mieszkać w Polsce przedwojennej, to właśnie oni, ci nielegalni sprawili, że Polska jest i że posiada dziś kawałek morza. Żeromski niewątpliwie bez tablicy na Rożewiu może się obejść. Bez meldunku zamieszkał w Panteonie polskim i tam pozostanie jako stały mieszkaniec.

Nie od rzeczy byłoby jednak wmurowanie tablicy w Urzędzie Morskim w Gdyni z wiekopomnym napisem: „Tu urzędował strażnik latarnianej legalności, urzędu takowego naczelnik“.

P. A. L. i wawrzyn

Nasz Pal rozdaje wawrzyny. Zajęcie piękne i szlachetne. Przy staranności, ostrożności i pracowitej selekcji można uniknąć „wpadunków“ à la rocznik 1935.

W tym roku również nadano wawrzyny za krasomówstwo. Pal — wykazał wybitny liberalizm. Uwawrzyniono dwóch adwokatów, bardzo daleko stojących od tego, co się zowie... kierunkiem rządowym. Wawrzyny przyznano — wieść o tem przedostała się nazewnątrz. Nagrodzonym składano gratulacje. Aż tu paf! — zniknęli z listy oficjalnie ogłoszonej i zatwierdzonej.

Skreślono ich.

Już przestali być krasomówcami. Już nie przynoszą sławy pięknej mowie polskiej. Igrek z Iksem z wydziału sztuki w ministerstwie oświaty orzekli, że wawrzyn na piersi tych mecenasów - mówców byłby nie na miejscu! Nic to, że piętnastu akademików — ludzi pewnych, ostrożnych, zdecydowało i orzekło—panowie z za biurek departamentalnych lepiej wiedzą. Nic to, że wśród aeropagu były takie nazwiska jak Sieroszewski, Boy, Irzykowski, Rzymowski, Kaden, sam Kaden! Najlepszy mówca wśród literatów! To wszystko nic. Wawrzyn odjęto! Nagrodzeni łatwo się pocieszą, powiedzą najwyżej a Pal ich licho!

Ale skorygowani panowie z Akademji? Czy przyjmą to tak sobie, cichuteńko, potulnie?

Autorytet „piętnastu nieśmiertelnych“, jak ich w radjowej pogawędce potocznie nazywał Kaden, wychodzi z tego skandaliku ...bez wawrzynu.

Owens — polityk

Fenomenalny biegacz olimpijski. „Czarne cudo świata“ jak go zwał nasz egzaltowany sprawozdawca sportowy z Olimpjady — zapragnął rozszerzyć skalę swych tryumfów. Wziął on udział w walce... wyborczej Ameryki. Wygłosił mowę na korzyść Landon'a.

Ale prezydent Roosevelt nigdy nie czynił różnicy między białymi i czarnymi. Pani Roosevelt często widziana była w towarzystwie murzynów. Nic więc dziwnego że „czarni“ naogół byli za Rooseveltem. I potępili wystąpienie Owensa. „Biega on dobrze — orzekli — ale myśleć nie można nogami“.

Literat w kajdanach

Władze śledcze aresztowały literata radykalnego Marjana Czuchnowskiego. Dalecy jesteśmy od ideologji i twórczości Czuchnowskiego. Przypuszczamy, iż istniały poważne poszlaki skoro zastosowano, aż tak surowy zabieg prewencyjny jak areszt. Ale według wiadomości, której prawdziwość potwierdza tak poważny podpis jak Andrzeja Struga — Czuchnowskiego w więzieniu zakuto w kajdany. Czyżby był aż tak niebezpieczny?

Nie znamy przyczyny zastosowania tego ostrego środka prewencyjnego. Sądzimy jednak, że instytucje literackie, a w pierwszym rzędzie Polska Akademja Literatury winny się tą metodą zainteresować. Czyżby Czuchnowski zasłużył na system traktowania stosowany tylko wobec specjalnie niebezpiecznych bandytów?

Literat w kajdanach, to nieżbyt codzienny widok.

Wielu defraudantów grosza publicznego, działalnością swą pośrednio pomagających propagandzie komunistycznej, paradowało przed sędziami z rączkami w kieszeniach. Tym razem w swoich.



Faux pas von Ribentropa

„Mam wielu przyjaciół w Londynie. Znam środowisko. Wodzu, wyślij mnie tam na ambasadora, a sprawę niemiecką posunę siedmiomilowemi skokami“. Tak twierdził pan von Ribentrop zanim uzyskał nominację.

Kanclerz Hitler mianował go ambasadorem. Nowy dyplomata przybył do Londynu syt chwały i pewności siebie. Na dworcu w Victoria-hall palnął mówkę. Ta minutowa mówka do prasy położyła tryumfatora. Chłód polarny powiał ze szpalt dzienników, streszczających zamiary współpracy anglo-niemieckiej według programu pana Ribentropa.

Nowy ambasador zdewaluował się odrazu. Zdemaskował swój program tak brutalnie, jak niezręczny narzeczony, co rodzicom bogatej panny oświadcza, że kocha oczy ich córki w blasku brylantów i złota jej posagu.

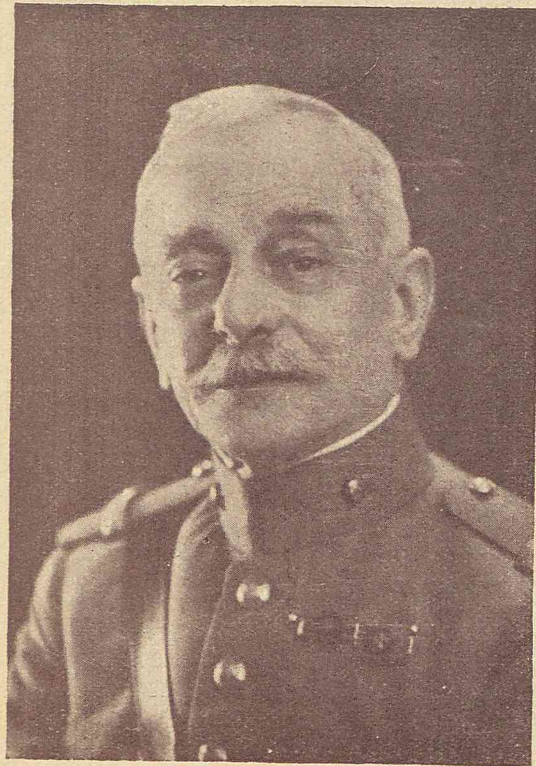
Źle jest, gdy dyplomata ma niezrozumiały program działania, ale również jest źle, gdy dyplomata jest zbyt gadatliwy. Podobny błąd zresztą popełnił kiedyś pewien polski poseł, który przybywszy do Moskwy na wstępie oświadczył dziennikarzom sowieckim, że ma jedyny program: program porozumienia i usunięcia konfliktów.

Rezultat był imponujący — temu właśnie posłowi nic się nie udało. Sowiety zrozumiały, że można mu utrudniać działalność, bo wszystko zgóry postawił na kartę polubowności.

Obywatel Zero.

NA ZACHODZIE SĄ ZMIANY

(Koresp. własna z Lizbony).



Gen. Antonio Oscar de Fragoso Carmona, prezydent Republiki portugalskiej.

Lizbona, w listopadzie 1936.

W swem najnowszem przemówieniu publicznem dyktator Portugalji Salazar tak uzasadnił akt zerwania stosunków dyplomatycznych z czerwonym rządem hiszpańskim:

„...my i Hiszpanja — to dwaj bracia, mieszkający w oddzielnych domach na półwyspie, tak blisko, że rozmawiają ze sobą przez okna, lecz bezwątpienia dlatego mogą współżyć przyjaźnie, że obaj są niezależni i że obaj dbają o to. Jako mieszkańcy półwyspu, przejściowi wrogowie, a stali współpracownicy w wielkiem dziele odkryć i promieniowania cywlizacji zachodniej, my, portugalczycy, bolejemy szczerze nad nieszczęściami i okropnościami hiszpańskiej wojny domowej, odczuwamy, jak własne, straty hiszpańskiego dziedzictwa materjalnego i artystycznego, przelew krwi i tragiczną śmierć niektórych najwybitniejszych jednostek w Hiszpanji. Mamy wrażenie że niektóre z tych więzów, jakie nas łączyły z Hiszpanją, zostały zerwane, ale ufamy że nie na długo. Wymowa faktów była ostatnio zbyt bolesna, by można było opierać na nich dalej normalne stosunki. Nie widzieliśmy innego sposobu utrzymania się w granicach prawa, jak niedopuszczenie do tego, by to prawo stało się czystą fikcją i by na nas spadła odpowiedzialność za błędy popełnione przez tych, którzy nadają sobie przed światem pozory dość silnych, by wymóc dla siebie posłuszeństwo. Rzeczy zaszły już tak daleko, że dalsza przezorność z naszej strony byłaby tchórzostwem, a tolerancja — brakiem godności...“

Tym silnym akcentem przypieczętowuje rząd portugalski pierwszy akt śmiałej kampanji dyplomatycznej, rozegranej z korzyścią dla siebie. Ale czem wytłómaczyć, że Portugalja, o tyle mniejsza kontynentalną przestrzenią i zaludnieniem od Hiszpanji, o tyle od niej słabsza i mniej zasobna, a zarazem tak blisko z nią związana położeniem geograficznem i tylko przez nią połączona z Europą, zdołała uniezależnić się do tego stopnia od wpływu krwawej tragedji w sąsiednim kraju? Składa się na to wiele czynników, o których naogół mało wiemy w Polsce. Nieposlednim wśród nich jest głęboka różnica temperamentu u obu narodów. Hiszpan jest z natury zapaleniec, bezwzględny, okrutny, portugalczyk spokojny, łagodny, raczej marzyciel. Co drugi przechodzień w Madrycie kopnie nogą wałęsającego się psa; w Lizbonie rozpędzona taksówka omija najstaranniej niezliczone koty, przechodzące najspokojniej przez ulicę. Okrucieństwa bez miary, których przykłady widzimy ze zgrozą z okazji bratobójczych walk w Hiszpanji, byłyby wprost nie do pomyślenia w Portugalji. Inkwizycja nie była tu nigdy tak srogą, a w czasie dawniejszych, jakże częstych rewolucji, nie burzono nigdy kościołów, klasztorów, nie niszczono dzieł sztuki, nie mordowano bezbronnych. Kto wie, czy pielęgnowana pokoleniami tradycja krwawych walk byków na arenach hiszpańskich nie odegrała złej roli wychowawczej. W Portugalji walka byków jest pięknem, bezkrwawem widowiskiem sportowem, w którem jeździec, rasowy zwinny koń i byk rywalizują w zręczności bez żadnej szkody dla siebie.

Ta różnica temperamentów i zwyczajów, a także wspomnienia historycznych przeżyć, których ofiarą padała z reguły Portugalja, sprawiają, że portugalczyk odruchowo nie lubi i wystrzega się hiszpana. „Wiatr czy małżeństwo z Hiszpanji to nic dobrego“ mówi stare przysłowie ludowe portugalskie, nawiązując do słoty, którą tu zwiastuje wiatr wschodni i do utraty jakiejś prowincji, którą kosztowały nieraz Portugalję królewskie czy książęce związki rodzinne z Hiszpanją. Cóż dziwnego, że w tych warunkach istnieje po dziś dzień Komisja graniczna hiszpańsko-portugalska, która nie zdołała rozwiązać sporu toczącego się bezmała od trzech wieków o pograniczne miasteczka Olivença? Niemniej charakterystyczny jest fakt, że dotychczas Portugalja nie była w stanie zawrzeć traktatu handlowego ze swym jedynym sąsiadem lądowym, Hiszpanją. W tym stanie rzeczy przemyt na wielką skalę był do ostatnich wypadków najistotniejszą formą wymiany towarowej na półwyspie iberyjskim. Zresztą nie należy zapominać, że Portugalja zwrócona jest naturalnie frontem do morza, które obsługuje niemal całkowicie jej handel zagraniczny. Dzięki tej okoliczności kraj ten uniknął poważnego wstrząsu gospodarczego w chwili, gdy wypadki hiszpańskie pozbawiły go z dnia na dzień połączeń lądowych z kontynentem europejskim.

Pod względem struktury socjalnej i ekonomicznej Portugalja różni się niemniej zasadniczo od Hiszpanji i w przeciwieństwie do tej ostatniej nie stanowi gruntu podatnego dla rozwoju prądów komunistycznych i wywrotowych. Jest to kraj niezamożny, mało uprzemysłowiony, pozbawiony większych skupień robotniczych, a z punktu widzenia podziału własności i stosunków agrarnych, nie przedstawiający rażących kontrastów na wzór hiszpański. W dodatku niska stopa życiowa ludności wiejskiej, słabe rozpowszechnienie po wsiach radjo-odbiorników oraz znaczny odsetek analfabetów, ograniczają wybitnie zasięg wszelkiej propagandy z zewnątrz.

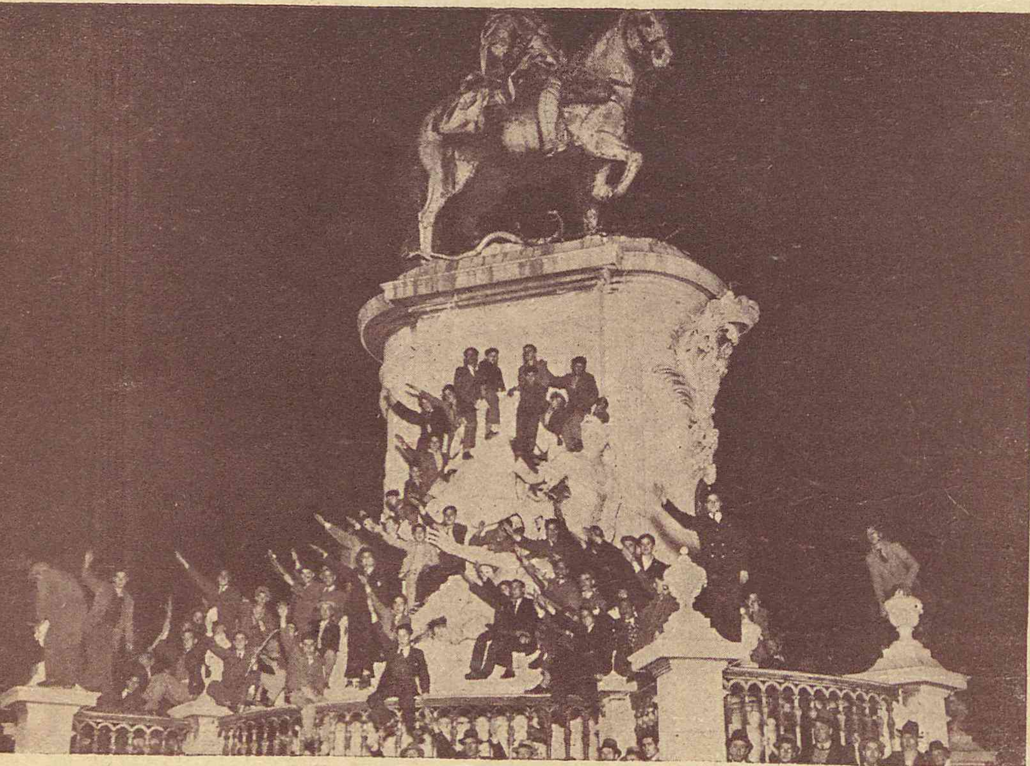
Zrozumiałem jest przeto, że dyktatura portugalska, zrodzona z przewrotu wojskowego w maju 1926, a rozbudowana na zasadach chrześcijańskich, korporacyjnych i autorytatywnych, opartych o zdrowy program gospodarczy, mogła uchronić kraj od wstrząsów i od rozkładowych wpływów z poza płonącej granicy. Zadanie to byłoby bezwątpienia znacznie trudniejsze, gdyby nie postępy obozu powstańczego w Hiszpanji, które oddalają coraz to więcej rządy czerwone od Portugalji. W przeciwnym razie położenie tej ostatniej mogłoby łatwo zostać zagrożone, gdyż komunizm tryumfujący w Hiszpanji ustosunkowałby się niechybnie w ofensywny sposób do znienawidzonego przezeń ustroju w kraju sąsiednim, którego uzbrojenie jest na razie bardzo niewystarczające. Już choćby z tej ostatniej przyczyny nieprawdopodobne są sowieckie oskarżenia Portugalji o dostarczanie broni, której sama nie wyrabia, a pilnie dzisiaj potrzebuje. Usprawiedliwienie się z tego zarzutu przed aeropagiem londyńskim nie okazało się trudne.

Natomiast w innych dziedzinach, nieunormowanych porozumieniem międzynarodowem, zwłaszcza zaś w moralnem poparciu i w sympatjach okazywanym rządom gen. Franco, Portugalja zajęła otwarte i zdecydowane stanowisko. Jest ono zupełnie naturalne i odpowiada instynktom ludności, ale w razie odwrócenia się kart na gruncie hiszpańskim, mogłoby Portugalję drogo kosztować.

Tu właśnie leży główne źródło trosk rządu Salazara. Wzięcie Madrytu przez wojska powstańcze nie przesądza jeszcze ich całkowitego, a zwłaszcza rychłego zwycięstwa. Katalonja i Barcelona pozostaną dla nich twardym



Dr. Antonio de Oliveira Salazar, prezes Rady Ministrów, minister finansów i zastępczo min. Spraw Zagranicznych oraz Wojny, dyktator Portugalji.



Manifestacja z 31.X.-36 w Lizbonie. Tłumy wiwatują u stóp pomnika króla portugalskiego Józefa na placu do Comercio.



Manifestacja patrjotyczna i antykomunistyczna w Lizbonie, 31.X.-36, na placu do Comercio, tłum słucha mowy dyktatora Salazara.

orzechem do zgryzienia, a pomoc sowiecka grozi rozpętaniem szerszej zawieruchy. Więc Portugalja zbroi się pośpiesznie, wszczyna ofensywę dyplomatyczną, a na froncie wewnętrznym wytacza zdecydowaną walkę wszelkim czynnikom rozkładu. Ten ostatni punkt programu Salazara zasługuje na bliższą uwagę.

Słabą stroną tutejszej dyktatury był dotychczas brak organizacyjnego z jednej strony, a sentymentalnego z drugiej, oparcia dyktatora o masy. Salazar nie lubi reklamy i nie rozumie jej potrzeby, nie jest mówcą elektryzującym tłumy, lecz uczonym, na chłodno rządzącym z za biurka. Stronnictwo rządowe pod nazwą Unji Narodowej, jest tworem nowym i nie okrzepłym jeszcze, a jedynym czynnikiem siły pozostaje wojsko z generalicją, ongiś rozpolitykowane, dziś skupione wokół popularnego Prezydenta Republiki, generała Carmony, który swym autorytetem wspiera premjera-dyktatora. W tym stanie rzeczy Salazar miał wprawdzie za sobą olbrzymią większość narodu portugalskiego, lecz nie tyle z entuzjazmu, zdolnego dokonywać cudów w takich Włoszech, czy Niemczech, ile z wyrozumowanego przekonania i z obawy, że gdyby tego człowieka i jego dzieła nie stało, to Portugalja pogrążyłaby się znowu w otchłań nierządu i niemocy z niepowetowaną szkodą dla Państwa i każdego z jego obywateli. Wstrząsający przykład Hiszpanji, a także śmiała i zręczna gra dyplomatyczna, rozegrana ostatnio przez rząd Portugalski i napełniająca tutejszą opinję publiczną uczuciem zadowolenia i dumy, przyniosły zmianę w tych nastrojach. Tłum się ożywił i stał się dla Salazara goretszy. On sam odczuł również potrzebę bliższego z tłumem kontaktu i za przykładem Mussoliniego, gdy w sobotę 31 października wieczorem wielotysięczne rzesze wyległy w potężnej zbiorowej manifestacji narodowej i antykomunistycznej na ulice i place Lizbony, Salazar wygłosił do nich mowę, zakończoną djalogiem budzącym entuzjazm.

...„Nasze zwycięstwo dyplomatyczne — wołał — nie może zadowolić mnie w całej pełni, aczkolwiek bowiem potwierdziło ono słuszność naszych ideowych założeń, nie mniej to, że nadaje się im w świecie pozory jakiejś wielkiej nowości, czy rewelacji, uznać trzeba do pewnego stopnia za miarę moralnego upodlenia Europy, wywołującego tylko gdzie niegdzie bojaźliwe przejawy reakcji...“ i dalej:

...„Tak jak w naszych stosunkach wewnętrznych, broniliśmy na zewnątrz zasady, że życie międzynarodowe winno być z prawnego i praktycznego punktu widzenia rezultatem uzgodnienia interesów narodowych z wyłączeniem nacisku ze strony grup lub partji tego czy innego narodu, gdyż w innym razie istniejące trudności musiałyby zaostrzyć się jeszcze; albowiem niektóre międzynarodówki dzisiejsze są bardziej niebezpieczne do wszelkich nacjonalizmów, nawet wojujących! Przez podkopanie wewnętrznego bezpieczeństwa państwa, przez osłabienie jedności narodowej i ułatwienie budowy stronnictw politycznych działających ponad granicami państw, nie tworzy się ludzkości bardziej przyjaznej, braterskiej, pokojowej, lecz dochodzi się do hegemonji jednej partji, która jak gdyby rasa wybrana, zapowiada świętokradzko zbawienie narodów przez zbrodnie...“

Tej propagandzie zogniskowanej w całym szeregu masowych wieców i manifestacji w większych i mniejszych ośrodkach miejskich kraju, towarzyszyły również ważkie pociągnięcia ustawodawcze i organizacyjne. We wrześniu ukazuje się interesujący dekret z mocą ustawy, która uzależnia otrzymanie wszelkiej posady urzędniczej w państwie i samorządach, wszelkiego płatnego zajęcia o charakterze publicznym, jakiejkolwiek misji rządowej, a także awansu służbowego — od złożenia ślubowania na piśmie treści następującej:

„Oświadczam pod słowem honoru, że podporządkowuję się ustrojowi społecznemu, wprowadzonemu przez konstytucję z 1933 roku potępiając czynnie komunizm i wszelkie programy wywrotowe.“

Brak odnośnego dokumentu unieważnia wszelką nominację, a zwierzchnicy służbowi którzyby brak taki tolerowali, lub zezwalali na wyznawanie doktryn wywrotowych przez podwładnych zostaną sami zwolnieni z posad. Państwo przestanie subwencjonować wszelkie przedsiębiorstwa, któreby z wiedzą zwierzchności zatrudniały wywrotowców. Fałszywe ślubowanie uważane będzie za czyn niehonorowy i pociąga za sobą z reguły dymisję. Wreszcie przysięga na sztandar składana przez wojskowych na lądzie i morzu obejmować będzie z wszystkiemi jego konsekwencjami ślubowanie powyższe. W miesiąc później dekret rządowy tworzy na wzór milicji faszystowskiej lub hitlerowskiej Legjon Portugalski, na którego czele staje pułkownik w czynnej służbie o niezbyt wprawdzie bojowem nazwisku: Namorado (po portugalsku—zakochany). Nazajutrz nowy dekret wojskowy stanowi, że rekruci, objawiający przekonania niezgodne z bezpieczeństwem państwa i jego ustrojem społecznym pełnić będą służbę w kompanjach dyscyplinarnych, a po jej ukończeniu, wyłączeni będą od wszelkich posad i zajęć w służbie państwowej. Kadeci, którzyby się znaleźli w tem położeniu nie będą mieli dostępu do żadnych szarż wojskowych.

Tak energiczne i zdecydowane posunięcia rządu portugalskiego świadczą o dobrem zrozumieniu przezeń powagi chwili, nietylko w wewnętrznem, czysto narodowem znaczeniu. Testament duchowy Lenina wskazuje jako ostatnią receptę na skomunizowanie świata, zalew Europy przez bolszewizm od zachodu ku wschodowi, nie zaś naodwrót. Tragedja Hiszpanji jest próbą wprowadzenia tej teorji w życie. Kto wie czy słabej, ale odradzającej się duchowo i materjalnie Portugalji nie przypadnie w udziale ważna rola wszczęcia, również od zachodu, nietyle militarnego ile duchowo - twórczego i organizcayjnego procesu, któryby przyczynił się do udaremnienia leninowskich planów, zwłaszcza wówczas, może już niebawem, gdy iść będzie o stawkę nieporównanie większą od hiszpańskiej, o losy Francji. Potwierdzona czynem świadomość, że ofensywa nie może być dziś, jak była dotychczas, atrybutem taktycznym na usługach idei wyłącznie tylko wywrotowych i burzycielskich w świecie, świadomość ta, której składa dowody rząd Salazara, predestynuje go do misji wybiegającej znaczeniem poza portugalskie granice.

Scypion

LITERATURA W SZKOCJI

W ciągu ostatnich miesięcy ukazało się kilka interesujących książek o Szkocji — *„Podróż po Szkocji"* — Edwin'a Muir'a, *„Czy Szkocja jest wykształcona"* —. S. Neill'a, *„Szkocja: ten uciśniony obszar"* — G. M. Thomson'a i *„Literatura i kasza owsiana"* — william'a Power'a.*) Na ich podstawie można scharakteryzować obecną sytuację literacką i kulturalną w Szkocji, która przedstawia się, powiedzmy zgóry, wprost zastraszająco, jak to stwierdzają Edwin Muir i A. S. Neill. G. M. Thomson dodaje swe spostrzeżenia co do sytuacji ekonomicznej, która przedstawia się nielepiej. Jeden William Power pełen jest optymizmu, ale, jak słusznie zauważył John Speirs na łamach kwartalnika literackiego *„Scrutiny"*, optymizm ten pochodzi z niewiadomego źródła, to też nie jest zbyt przekonywujący.

Na wstępie trzeba zaznaczyć, że właściwie od osiemnastego wieku w Szkocji nie było nietylko szkockiej, ale wogóle żadnej literatury. Oczywiście, literatura w pełnym sensie szkocka nie może istnieć bez szkockiego języka. A resztki szkockiego djalektu dogorywają wśród resztek wieśniaków, którzy zaczynają go się nawet wstydzić. Śmierć jakiegoś języka jest zawsze śmiercią pewnych tradycyj, śmiercią odrębnych form życia, z jakiemi był związany. Współczesne miasta szkockie, Glasgow, Edynburg, niczem prawie się nie różnią od innych nowoczesnych miast na świecie. Wieś została albo wchłonięta przez obszary przemysłowe, albo przez miasta, jeśli zaś nie została przez nie wchłonięta formalnie, to zapomocą autobusów, radja i kin utrzymuje z niemi tak ścisły kontakt, że przestała właściwie żyć swem własnem życiem. Próby wskrzeszenia literatury celtyckiej, nie mogłyby wskrzesić wymarłych tradycyj, ani pobudzić do narodzenia się nowej szkockiej kultury, bo czyż może mieć istotny wpływ na naród literatura pisana w języku którego dopiero naród ten musiałby się uczyć, aby móc ją czytać?

We współczesnej Szkocji jednak nietylko niema szkockiej, ale wogóle żadnej kultury. W w. XV., kiedy powstały uniwersytety św. Andrzeja, w Glasgow i w Aberdeen, kiedy tworzyli poeci Dunbar i Henryson, kultura szkocka była zarazem kulturą europejską, z którą istniała rzeczywista łączność. Te same cechy nosiła kultura szkocka w. XVIII-go, kiedy żyli Robert Ferguson i Dawid Hume. — Obecni Szkoci są zato równie obojętni dla literatury szkockiej, jak i europejskiej. Tak zwany postęp — powiada John Speirs „zniszczył dawną ekonomiczną i społeczną strukturę Szkocji, jak i innych krajów, a zniszczył ją tak nagle, że wraz z nią zniszczył również tradycję, w której, wyrastała odrębna szkocka literatura". — System przymusowego stosowania „nacjonalizmu kulturalnego", który zdaje się być obecnie tak modny na świecie, dotychczas nie okazał się jeszcze prawdziwym bodźcem twórczym, tak, że niewiadomo, czy warto go w Szkocji próbować.

Problem kultury obecnej Szkocji streszcza się w tem: jak odtworzyć lub czem zastąpić zniszczone tradycje?

Szkoły i uniwersytety, które powinny być pomocne w tem zadaniu — niestety, zawodzą. „Państwowy Szkocki System Nauczania" opiera się głównie na końcowym egzaminie w szkołach średnich, odpowiadającym naszej maturze. Egzamin magisterski staje się coraz bardziej poprostu wyższym stopniem matury. Praca w szkole średniej jest prawie całkowicie wyznaczana przez egzamin ostateczny. A warunki tego egzaminu nie dopuszczają przy nauce literatury nauczania choćby elementarnego krytycyzmu, któryby pozwolił absolwentom szkoły rozróżnić dobrą prozę, czy poezję od złej. W ten sposób państwo wychowuje ludzi obojętnych dla literatury, a trudno o literaturę, gdzie niema czytelników.

W ostatnich latach zmobilizowano całą armję pisarzy pod nazwą *Szkockiego Narodowego Ruchu Literackiego*. Jednak cały ten ruch nie posiada żadnej wartości literackiej. Zato koniecznie trzeba zwrócić uwagę na pracę dwóch ludzi, których celem jest odrodzenie kulturalne Szkocji. Są to: poeta C. M. Grieve i muzyk Francis George Scott, który stara się komponować muzykę nowoczesną na szkockich motywach ludowych, a w szczególności tanecznych. Coprawda, wysiłki ich nie znajdują oddźwięku wśród społeczeństwa, czego dowodem, że *„The Modern Scot"*, pismo, którego byli współpracownikami, przestało wychodzić z powodu braku funduszów.

Jeśli chodzi o dorobek poetycki C. M. Grieve'a, to utwory, pisane po angielsku, są conajmniej równie dobre, jak inne pisane w „syntetycznym szkockim". A nie można się przecież spodziewać, by wiele mógł dokonać poeta, który musi najpierw tworzyć, lub wskrzeszać język, w którym ma pisać.

Wspaniała poezja W. B. Yeats'a jest nieśmiertelnym pomnikiem literatury irlandzkiej, mimo że jest pisana po angielsku. Wiele jest irlandzkiego w angielskim Yeats'a. Taksamo, gdyby jakiś współczesny szkocki autor pisał tym językiem angielskim, którego używa w mowie — znalazłoby się w jego utworach wiele szkockiego. „Szkockość" autora przezierałaby co krok bez jego specjalnych i świadomych starań. I tu John Speirs porusza ważne zagadnienie. — Sytuacja w Szkocji jest rozpaczliwa, bo większość Szkotów straciła poczucie jakiejkolwiek łączności z tradycją kulturalną, czyto szkocką, czyto ogólno-europejską. Ale nie można tej sytuacji naprawić, jeśli autorzy zgóry będą sobie stawiać za zadanie tworzenie literatury rozmyślnie „szkockiej". — Ponieważ wtedy ryzykuje się tworzenie czegoś, co wcale nie będzie literaturą.

L. Buyno.

*) Edwin Muir: Scottish Journey — (Heinemann and Goddaner). A. S. Neill: Is Scotland Educated (Routledge). G. M. Thomson: Scotland: That Distressed Area (Porpoise Press). William Power: Literature and Oatmed (Routledge).

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Marjan R. — „Kilka satyrycznych wiadomości o Polsce". Drobiazgi o podobnej treści już były drukowane w zeszłym roczniku „Świata". Nie skorzystamy. Prosimy o coś nowszego.

P. St. Sz. — „Jej skarb". Nie zamieścimy.

P. B. Wąs. — „Wiedeń i Budapeszt w karnawale". Ujęcie tematu mało oryginalne, nie zamieścimy.

P. Z. Fr. (st. w Paryżu). —„Policjant Francuski". Jest do odebrania w Redakcji.

P. Michał As. — J. — „Coraz więcej młodych w Krakowskim Pałacu Sztuki". Nie skorzystamy.

P. Z. Woy. — Próbne ilustracje do feljetonu „Policjant Francuski" — do zwrotu.

Wyżej wymienione rękopisy są do odebrania w Redakcji w przeciągu 2-ch tygodni. Po upływie tego czasu zostaną zniszczone.

TYDZIEŃ ŚWIATA

Naród z wojskiem, wojsko z narodem

Po uroczystości wręczenia buławy Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi po uroczystej i wspaniałej rewji w dniu 11-go listopada, po pierwszych mowach Marszałka, nastąpiła uroczystość w Wyrzysku.

Uroczystość wręczenia wojsku broni, ufundowanej przez społeczeństwo. Broni zasadniczo i praktycznie dostarcza armji państwo. Kiedy więc ją zakupuje społeczeństwo, ta lub inna miejscowość, ta lub inna grupa społeczna, świadczy to najdobitniej *o miłości społeczeństwa dla armji.* Ten moralny łącznik między narodem a wojskiem, to olbrzymi walor, to wielki atut, który rzucony na szalę w chwilach trudnych i wymagających ofiary, decyduje często o sile narodu, o sile armji. Decyduje często o zwycięstwie.

W mowie swej do ludności w Wyrzysku pan Marszałek zaznaczył: „To, co dziś widzimy, jako materjalny wyraz, czym że jest? Nie jest czyimś nakazem, obowiązkiem, jak podatek, który trzeba płacić. Jest wolą ochotniczego czynu społeczeństwa tutejszego, to znaczy, że wszystko jedno, czy kto bogaty, czy biedny, bez względu na to, co kto posiada, każdy dobrowolnie chciał dać swój wysiłek, dla tej właśnie ogólnej sprawy, a nie swego osobistego dobra".

Mówiąc dalej pan Marszałek wyraźnie podkreślił moralne znaczenie tego obywatelskiego uświadomienia i tej łączności społeczeństwa z narodem. Społeczeństwo polskie zaś dało dowód, że kocha swą armję nie na rewjach i paradach tylko, ale i wówczas, gdy trzeba ponosić dla niej ofiary i wyrzeczenia nawet.

W dwadzieścia lat od śmierci Sienkiewicza

Tak zwana Sława chadza bardzo dziwnemi drogami. Jednych chwyta ona w swoje objęcia niespodzianie i jeszcze nieoczekiwaniej opuszcza, z dnia na dzień. Do innych podchodzi wolniutko, jakby im niedowierzała, ale potem trzyma ich się długo. Innym razem nie interesuje się wcale swoim objektem za jego życia, dopiero po śmierci rozczula się i wieńczy go wieczystym laurem. Czasem wyciąga kogoś z grobu po stu latach. Czasem znów, jak kapryśna kochanka, czuli się, to znów ucieka, by znów wrócić.

W Sienkiewiczu kochała się Sława. Trzeba jej przyznać dobry gust.

Starsze pokolenie polskie znało Sienkiewicza osobiście, nie tylko z jego dzieł. Wszyscy byli bardzo dumni z niego.

Bo któż pokrzepiał ich serca? — Sienkiewicz.

Kto był rasowym patrycjuszem wśród pisarzy? — Sienkiewicz.

Któryż z pisarzy polskich na przełomie 19-ego i 20-ego wieków wszedł do ogólnoludzkiej literatury? — Sienkiewicz.

Kto był najpopularniejszym laureatem Nobla? — Sienkiewicz.

Z czyim polskim głosem liczyło się nawet sumienie polityczne Europy, kto śmiał wytknąć Wilhelmowi Wrześnię? — Sienkiewicz.

Kto najpiękniej pisał po polsku? — Sienkiewicz.

Który z pisarzy naszych tej epoki, będąc najistotniej polakiem, był jednocześnie w całej pełni Europejczykiem? — Sienkiewicz.

To chyba dosyć. Ale to było wczoraj.

Jeżeli Wyspiański w „Wyzwoleniu" wyprorokował Józefa Piłsudskiego tak wyraźnie, że trudno się oprzeć hipotezie, iż wielki Marszałek musiał chyba w strofach Wyspiańskiego czerpać wiarę w swoją misję dziejową, to Sienkiewicz przeczuł, że wkrótce zjawi się w historji taki szary polski żołnierz, który w tornistrze będzie miał miejsce na książkę — vade mecum — bohaterstwa.

I dał mu ją.

O tem wiemy dopiero dziś.

Ale Sienkiewicz będzie miał jeszcze swoje jutro.

Będzie ulubionym pisarzem dopóki będzie istniało wojsko. A wojsko nie przestanie istnieć nigdy, nawet wówczas, gdy rozbrojone będą wszystkie armje, bo młodzież zawsze będzie miała organizacje rycerskie, junackie czy harcerskie. Bo taki jest duch młodości — walka i zdobywanie. A ten duch, daleki nawet od miecza, musi się oprzeć na honorze, poświęceniu, męstwie i rycerskiej czystości. A to właśnie malował słowami Sienkiewicz.

Jeżeli dziś — po dwudziestu zaledwie latach ton Sławy Sienkiewicza jest cichszy, to złożyły się na to trzy przyczyny.

Pierwsza — to olbrzymiość naszych przeżyć zbiorowych przez ten krótki okres czasu. Były one jeżeli nie większe, to równe potopowym zmaganiom polskim 17-go wieku.

Druga — to doktrynerskie zakłamanie, mędrkujące nad „pedagogicznością" Sienkiewicza: — „czy honor nie był aby zbyt szlachecki, a poświęcenie czy miało polityczną celowość, czy męstwo było tylko po stronie polskiej i czy rycerskość nie miała czasem cieniów!"

Tak, jakby honor mógł być klasowy, jakby Sztuka mogła się liczyć z polityką, męstwo musiało być warunkowane kompromisem, a światło mogło istnieć bez cienia!

Trzecia przyczyna zniżenia tonu fanfary Sławy — to rozwielmożnienie się jej konkurentki — Reklamy. Któżby dziś reklamował Sienkiewicza! Byłaby to świeczka łojowa przy jupiterze.

Ale to wszystko rychło przeminie.

Ostanie się wartość dzieł Sienkiewicza w historji polskiego piśmiennictwa i najrdzenniej polskiej kultury.

Gustaw Olechowski.



Nowy Lord Mayor Londynu w złoconej karocy przejeżdża przez ulice stolicy.

AXEL.

CZERWONE FRONTY

Frente Popolar.

Rząd komisarzy ludowych.

Dwa rządy. Dwa kraje. Dwie metody rządzenia. Dwa charaktery narodowe. Wszystko uproszczone tym słowem — „ludowe". Fronty ludowe!

Czy rzeczywiście ludowe?

A może tylko czerwone fronty!

W dawnym pojęciu walk o wolność, o prawa ludu, o demokrację, lud był najszerszem pojęciem obywatelstwa.

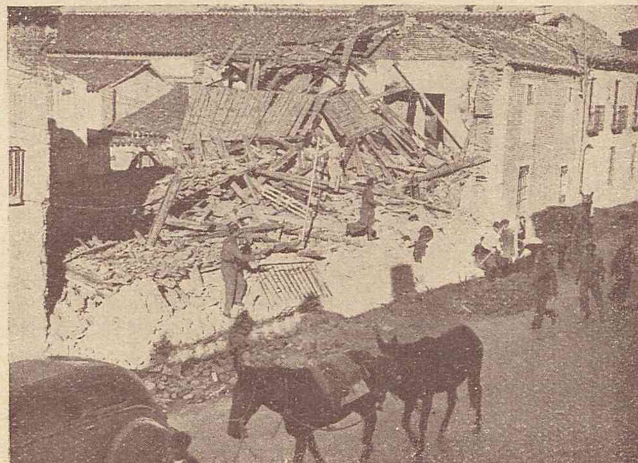
Walczono z tyranją carów i cesarzy, z przemocą kapitału, z hegomonją junkrów i żandarmów — walczono o wolność obywatelską.

Aby dobitniej podkreślić pojęcie powszechności tej wolności nazywano to walką o prawa ludu. Bo „lud" w znaczeniu „chłop", „robotnik" byli tych praw najbardziej pozbawieni. Ale istotę walki o wolności obywatelskie stanowiło zdobycie takich praw, któreby pozwalały *na równość praw* wyborczych, organizacyjnych, prasowych dla wszystkich obywateli. Ta „równość" swym dobroczynnym prawem miała obejmować i chłopa i robotnika i rzemieślnika i drobnego kupca, rolnika, inteligenta, przemysłowca.

Zwalczano przywilej i walczono o równość.

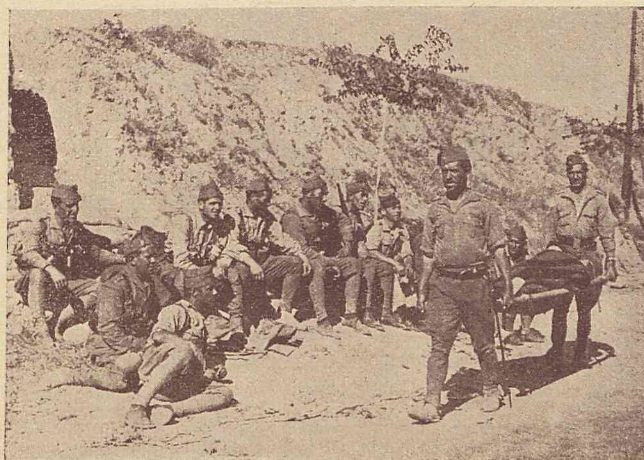
Wszystkie trzy fronty rządzące dziś: Rosją, Hiszpanją, Francją przystroiły się jak laurem, określeniem „ludowy".

O tem, jak lud rządzi się w Sowietach nie potrzeba nikogo przekonywać. Pojęcie równości jako hasła i wierzenia demokracji zostało tam doszczętnie i krwawo zdeptane.



Przedmieścia Madrytu zburzone przez bomby lotnicze.

Wolność sowiecka — to nie równość, nie swoboda przekonań, to *przywilej* dla uzurpatorów reprezentujących lud rosyjski; to *przywilej* dla kasty biurokracji sowieckiej.



Po zajęciu Getafe,— powstańcy zbierają rannych z placu walki.

Demokracja została w Sowietach zamordowana na korzyść uprzywilejowanej garści rządzących.

O taki sam przywilej zdeptania demokracji i wolności obywatelskiej walczy hiszpański „frente popolar". W Hiszpanji, organizowanej przez obecny klan rządowy nie będzie miejsca na wolność religji, przekonań, poglądów. Ma być i byłaby tylko wolność dla wyznawców komuny i anarchji. *Przywilej* wolności możeby nie objął nawet socjalistów Iglesiasa del Prieto, tak jak nie objął eserów i mieńszewików, a nawet trockistów w Sowietach. Dlatego to ani front komisaryczny ludowy, ani frente popolar nie mają prawa do zwania się rządami ludowymi. Walczą oni o *przywilej rządzenia i gnębienia*, o dyktaturę, a nie o równość wolności obywtelskich. Z *ich* wolności nie skorzysta i nie otrzyma jej lud rolny — chłopi, drobni i średni posiadacze ziemi. Wykluczeni będą robotnicy, co nie będą plackiem padali przed posiadaczami władzy. Wytrzebieni zostaną drobni, skromni, szarzy obywatele z drobnego warsztatu rzemiosł, ludzie niezależni z wolnych zawodów. Fronty ludowe w Sowietach i w Hiszpanji — nic wspólnego z demokracją i wolnością ludu nie mają — to zorganizowana mafja, walcząca o przywilej swoich dyktatur.



Oficerowie Gen. Franco oglądają skutki bombardowania — Illescas

ZMARTWIENIA DYPLOMATÓW

Powieść

Każdy nowoprzybywający prenumerator otrzyma bezpłatnie początek powieści G. Olechowskiego „Zmartwienia dyplomatów", której druk rozpoczęliśmy 26 września r. b.

— Jaki skandal? Opowiedz... Już wiem: Pani Klott zrobi nową gafę. Specjalistka. Już to ci dyplomaci Illiryjscy dobierają sobie żony. Jeden po drugim.

— Mam na myśli inny skandal — polityczny.

Pułkownikowa była niewyczerpana w pomysłach.

— Już wiem. Niemcy wycofają się z Kongresu.

— Od kogo to wiesz?

Pani Johnson jest sobą zachwycona. Oczywiście nic nie wie i od nikogo nic podobnego nie słyszała, ale to ciekawe, iż mąż jest pewny, że ona wie. Może to genjalna intuicja przez nią przemawia. Bo niby — dlaczegożby się tak nie miało stać! Czemuby Niemcy nie miały się wycofać.

Zapatrzyła się w sufit, bo wolała nie spotkać spojrzenia męża.

— Wiem napewno, *darling,* nie żądaj odemnie w tej chwili, bym ci to powiedziała — skąd, ale wiem napewno. Naprawdę, nie przypominam sobie, kto mi to powiedział, ale to pewne, że wiem z najlepszego źródła.

— Hm, cóż, możliwe.

Pani Ruth odrzuciła się na poduszki. Miała uczucie, że mignęła chwila historyczna.

Ciekawa rzecz, czy ta wypadkowa jej supozycja, podyktowana może przez genjalną intuicję, sprawdzi się. W każdym razie trzeba będzie od jutra delikatnie zbadać, czy może tak jest w istocie. Zgrabnie rzucone słówko tu i tam, przez kobietę, która zawsze zaręcza, że polityka bynajmniej nie wchodzi w orbitę jej zainteresowań, może niepostrzeżenie wywołać odruch mimowolnej informacji. Trzeba pomagać mężowi w jego trudnej misji. Niech żyje Król i Wielka Brytanja.

Ale to ciekawe, że mąż wziął to na serjo! Może również na serjo weźmie, gdy mu powie, że jej popielice wyszły już z mody i że się śmieją z jego skąpstwa.

Sny miała niespokojne.

Siedzą na oszklonej werandzie kawiarni na *Langelinie,* przy szybie, żeby ich cała spacerująca Kopenhaga widziała — Nina i Kazimierz. Co raz to ktoś ze znajomych przechodzi, uśmiecha się, a oni się bawią.

— Nowa plotka gotowa – powiada Nina, — i rada z tego bardzo, bo w ten sposób konspiruje się jej właściwa sercowa sprawa.

— Oczywiście. Dwie plotki — poprawia Zim: — jedna, że Sowiety zawarły ścisłe przymierze z Polską, a druga, że pani się we mnie kocha.

Zim lubi się przekomarzać z Niną.

— O, przepraszam, — że pan się we mnie kocha.

— Nie, pani we mnie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że wszyscy myślą, iż ja nie ulegam tej tragicznej chorobie.

— Dlaczego tragicznej?

— Bo ciągnie za sobą nieskończony łańcuch konsekwencji, przerywający się dopiero w chwili śmierci.

— Wszystko ma swoje konsekwencje.

— Ale krótsze. Tylko miłość i nienawiść ciągną za sobą Lewjatana.

— I dlaczegóż to pan jest wolny od tej słabości?

— Wcale nie wolny.

— Ile pan ma lat?

— Coś koło czterdziestu.

— Starzec!

— Najświeższy młodzieniec. Zaledwie dojrzewający — duchowo.

— A fizycznie?

— Jaka dusza, takie ciało... Wie pani, dlaczego Nina Fermor jest mi sympatyczna?

— Wiem.

— Dlaczego?

— Bo jest ładna.

— Pani jest czarująca. Ale dlaczego? Dlatego, że pani ma ładną duszę. Żadna na świecie uroda kobiety czy mężczyzny nie przemówi — mówiąc popularnie, — a wyrażając się ściślej — nie może sugestjonować pięknem, skoro oczy, usta i cała postać nie są emanacją pięknych władz moralnych. Inaczej — będzie antypatyczna.

— Dla pana.

— Tak, dla mnie. Bo dla kogoś, kto sam jest moralnie ohydny, sympatycznemi będą promienie kobiety ohydnej — duchowo.

— Jakże moja dusza może panu wysyłać promienie sympatyczne, kiedy ja jestem komunistką, a pan — burżujem.

— Nonsens. Nie jestem niczem takiem, i pani nie jest tą, za jaką się pani ma. Człowiek nie jest flakonem na półce aptecznej, żeby mu przylepiać etykiety. Jest istotą duchową w ciągłej przemianie. Niech pani sobie nie ubliża.

— A czy pan jest niedostępny dla miłości?

— Kto to pani powiedział! Tylko nie chcę wpaść w nią wypadkowo, jak się zapada na grypę.

— A jak to było, gdy pan miał dwadzieścia lat?

— Chorowałem na grypę, nawet często.

— A widzi pan!

— Ale teraz już nie, bo dojrzałem, względnie.

— Strasznie pan długo dojrzewa.

— Normalnie. Są tacy co umierają w późnej starości zupełnie surowi. Widzi pani — życie człowieka dzieli się przez siedem. Do pełni rozwoju organicznego człowieka potrzeba trzech siódemek— razem dwadzieścia jeden lat. To już jest uznane nawet przez bakałarzy. Stosownie do naturalnych praw organizmów wyższych człowiek powinien żyć sześć razy tyle, ile mu potrzeba do tej organicznej dojrzałości, to znaczy sto dwadzieścia sześć lat. Oczywiście — to jest dziś teorją, bo się zdarza bardzo rzadko taki wypadek długowieczności, ale gdy

się zacznie powtarzać, stanie się regułą. Jeżeli taki wiek dziś jest rzadkością, to dlatego, że człowiek systematycznie gwałci prawo zdrowia i życia przez nadużycie jedzenia, picia, przez narkotyki, przemęczenie i niezachowywanie praw higieny.

— Więc jakto jest z temi siedmiolatkami?

— Otóż pierwsze siedem lat w życiu człowieka — to okres rozwoju przedewszystkiem fizycznego, następne siedem — głównie moralnego, a trzecia siódemka winna być poświęcona nadewszystko rozwojowi umysłowemu.

— Zgadzam się.

— Chwała Bogu. Następne siedem lat jest to najwłaściwszy okres wydawania potomstwa.

— To pan jest spóźniony.

— A na panią już czas.

— Podzielam pańskie zdanie.

— Świetnie! Dalszy okres siedmiu lat człowiek powinien poświęcić utrwaleniu swego bytu materjalnego, a dalsze siedem — sytuacji w społeczeństwie. Dopiero potem, pomiędzy czterdziestym drugim a czterdziestym dziewiątym rokiem życia winien człowiek stworzyć się duchowo, to znaczy dojść do zupełnego panowania swych władz duchowych nad rozumem w najdoskonalszej równowadze. Dopiero przez następne siedem lat zdolny będzie do pełnej ekspansji czynu, poczem przyjdzie najmilszy okres, gdy życie zewnętrzne świata da mu wzamian pełnię moralnej a może i materjalnej nagrody.

— Któryż to rok, bo ja nie jestem tak biegła w arytmetyce jak pan, panie radco.

— Pomiędzy pięćdziesiątym szóstym a sześćdziesiątym trzecim.

— No i co potem. Jesteśmy w połowie życia normalnego człowieka, którego dziś tak rzadko się widzi.

— Ale się widzi. Clemenceau zaczął wielką karjerę polityczną w sześćdziesiątym roku życia, tak samo Hindenburg — karjerę wojskową. Ale mnie nie o to chodzi. Ja mówię o człowieku — duchu. Więc tak zdobyty wielki kapitał moralny, umysłowy, kapitał doświadczenia może człowiek przez następne siedm lat oddać rodzinie, a dalej społeczeństwu przez robienie dobra. Dopiero po jedenastu siódemkach dojść można do mądrości zupełnej, a jeszcze po siedmiu latach do świętości, choć już nie bardzo zasłużonej.

— Ach, to pan tak daleko mierzy! To dla nas, bezbożników, jest kompletnie niedostępne.

— Albożpani jest bezbożniczką?

— Naturalnie.

— Śmieszne urojenie. Pani jest deistką, a nawet chrześcijanką, tylko pani jest zbyt mało wykształcona, by pani sobie uświadomiła wiarę. Pani stroni od form, bo się pani boi — Konspirina.

— Pan jest odważny.

Miała zły błysk w oczach.

— Jeszcze jak! Właśnie taki człowiek, o jakim mówię, nikogo i niczego się nie boi, ani ludzi, ani czarów, ani śmierci.

— A tortur?

Znów błysnęła w jej źrenicy iskra szatana, ale zaraz zgasła, zostawiając na policzkach czerwień, a w oku wilgoć bliskiej narodzin łzy wstydu.

Kazimierz wysłał jej ze źródła wzroku najintensywniejsze swoje widzenie. Czyżby to słowo wyrwało się z ust kobiety, która miała kiedyś z tem do czynienia!...

Ale wnet się uspokoił. Nie kryło się nic w tem co powiedziała. Ot, wyskoczył jeden z embrjonów zła, krzyknął, że jest, lecz tak był niezmiernie mały, że zginął w tłoku elementów dobra.

Chciał jej dać lekcję taktu. Więc milczał, by pozostawić w powietrzu trwanie jej słowa. Zawisło ono w przestrzeni i paliło jej sumienie. Była zła na siebie, bolało ją i jej słowo i jego milczenie. Nie wiedziała, co z tem zrobić. Cofnąć nie można. Przeprosić — jeszcze gorzej. Zagadać — jeszcze niezręczniej. A to trwa, szumi, coraz głośniej, krzyczy, drze się, wyje, wypełnia całą salę, a on patrzy i milczy. Wszyscy chyba słyszą to jego milczenie. Jak na złość orkiestra przestała grać i nic się nie dzieje, coby przerwało trwanie tego słowa. Żeby choć jaki statek przechodził do portu i zaryczał jak zwykle. A Zim milczy. Co robić? Ach, żeby się w ziemię zapaść! Może przeprosić? Ale właściwie za co? Przeklęty papieros! Gdyby go nie paliła, toby właśnie teraz zapaliła, cośby robiła, cośby się działo. Obraził się czy co? Ale za co?

Wreszcie Kazimierz wzruszył się biedactwem.

— No, no, niech się pani nie martwi.

Uśmiechnął się do niej tak przyjaźnie, jak mały chłopiec do swojej młodszej siostrzyczki.

Nina była przybita.

Policzki ją paliły. Chwyciła z torebki lusterko z pudrem.

Czemuż wcześniej tego nie uczyniła! Nie mogła teraz darować sobie, że nie skorzystała z tego naturalnego ruchu dla zneutralizowania tego co się stało.

Powoli odzyskała przytomność. *(D. c. n.).*



Rzeźba A. Zamoyski. „Przykucnięta kobieta", wykuta w „antico rosso".

Rzeźby Augusta Zamojskiego w IPS-e

Dnia 21 listopada otwarta zostanie w I. P. S. -ie wystawa rzeźb Augusta Zamoyskiego, składająca się z szesnastu prac i przedstawiająca owoc piętnastoletniego wysiłku, tego znakomitego rzeźbiarza.

Prace Zamoyskiego dobrze są znane na Zachodzie, a zwłaszcza w Paryżu, gdzie Zamoyski stale pracuje.

Rzeźby Zamoyskniego odznaczają się wyborem wspaniałych materjałów, najtrudniejszych do obrobienia, bo najtwardszych, jak bazalt, porfir, dioryt. Zamoyski przez długoletnie badania odtworzył zapomnianą dziś technikę obróbki i szlifu tych stalowych głazów, które przez swą odporność nabierają wyjątkowej monumentalności.

Wykuwa wprost w bloku, według starej tradycji Greków i Egipcjan, jednak daleki jest od wszelkiego archaizmu, stylizacji, folkloru, lub maniery. Odtwarza naturę tak, jak ją widzi t. j. jak mawiał Cézanne — „za przykładem Greków", jednym słowem, postacie jego i głowy są „żywe", dzisiejsze. Zamoyski, nie chce być „artystą-estetą", ale rzeźbiarzem-rzemieślnikiem - kamieniarzem i kowalem w wysokim stylu.

DROBIAZGI WYTWORNE

Reguła trzech: Jeśli czterdzieści kartofli można ugotować w ciągu 60-ciu minut, to jeden kartofel powinien się gotować czterdzieści razy krócej, czyli minutę i trzydzieści sekund.

×

O pewnym znanym w szerokich kołach mecenasie opowiadają, że gdyby sądzić według metryki chrztu, to powinien mieć dopiero dziewięć lat.

×

Wyjątek z powieści: ...Hrabia Olo, stojąc na stanowisku od kilku godzin, daremnie wypatrywał zwierzyny.

Nagle z za krzaków wybiegł ogromny dzik i wielkimi susami pędził wprost na arystokratę. Hrabia stanął jak wryty, potem błyskawicznie złożył się i już chciał wystrzelić, ale w tej chwili spostrzegł, że zapomniał wziąć ze sobą strzelby.

×

Przysłowie: Słyszał, że dzwonią, ale nie wie, w którym tramwaju.

Włodzimierz Łukasik

CZEGO NAM BRAK?

Gdy dawniej przedmiotem rozmów towarzyskich były niemal wyłącznie zagadnienia z dziedziny sztuki, literatury, wreszcie — polityki, to dzisiaj decydującą rolę w wymianie myśli odgrywają sprawy gospodarcze.

W czasie jednej z takich rozmów ktoś niedawno wyraził paradoksalny pogląd, że jednym z czynników, wpływających na wzrost trudności, jest zupełny zanik spekulacji. Podczas wojny i bezpośrednio po wojnie, mówił ów zwolennik paradoksów—grasowali liczni paskarze, co było niewątpliwie jedną z klęsk społecznych; ale przy tych paskarzach znajdowali możność zarobkowania inni. Dziś nie mamy wprawdzie paskarzy, bo wszystkiego jest wbród i nie ma czym paskować, ale też i o uczciwy zarobek nie jest łatwo. Naturalnie, ową tęsknotę za paskarzami należy potraktować tak, jak na to zasługuje, to jest humorystycznie, ale jak w każdym, tak i w tym kłamstwie znajduje się odrobina prawdy.

A to ziarno prawdy tkwi mianowicie w fakcie, że posiadamy za mało ludzi obrotnych, umiejących wyzyskać każdą koniunkturę i wprowadzić do życia gospodarczego nieco ożywienia. Ci zaś, którym by na zdolnościach w tym kierunku nie zbywało, nie rozporządzają najczęściej odpowiednimi środkami i muszą rezygnować ze swych, nieraz bardzo pożytecznych planów.

Czy jest sposób na zdobycie tych niezbędnych środków? Odpowiedź na to pytanie znajdziemy, odczytując tabelę wygranych Loterii Państwowej. Wszak co miesiąc rośnie liczba poważnych kapitalistów, którzy z łatwością przyczynić się mogą do znacznego ożywienia wymiany i produkcji, byle tylko nie było im brak energii i umiejętności. Co się zaś tyczy przysłowiowego „łuta szczęścia", to go napewno posiadają, skoro wygrali...

Ci właśnie energiczni i zdolni ludzie powinni przede wszystkim zwrócić uwagę na to źródło zdobycia potrzebnych im środków obrotowych i zaopatrzyć się w losy Loterii Państwowej.

KRONIKA LITERACKA



Konkurs międzynarodowy na powieść

Tegoroczną nagrodę międzynarodową, ufundowaną za najlepszą powieść przez jedną z wielkich firm wydawniczych w Londynie, otrzymała młoda literatka węgierska *Jolanta Boeldes* za powieść p. t. *„Rue du chat qui peche“*. Nagroda łącznie z honorarjum autorskiem za prawo do przekładów i przeróbek filmowych wynosi około 20.000 f. st. (200.000 zł.). Powieść osnuta jest na tle życia kolonji zagranicznej w Paryżu. W skład jury międzynarodowego wchodzili: Hugo Walpole (Anglja), Gaston Rageot (Francja), Johann Bojer (Norwegja), Rudolph Binding (Niemcy) i Joseph Krutsch (Stany Zjednoczone).

Komisji niemieckiej, która kwalifikowała nadesłane na konkurs powieści, zdarzył się przykry wypadek. Oto okazało się, że wybrana przez nią do pierwszej nagrody z pośród 1238 prac powieść *Pawła Neubauera*, p. t. *„Miasto białych małp“* jest... dziełem stuprocentowego żyda. Co za kompromitacja! Jaki figiel spłatany komisji przez głupi zwyczaj zaopatrywania prac konkursowych godłami!. Słynny i wielce szanowany w Trzeciej rzeszy prezes komisji, Rudolph Binding, znany ze swych wystąpień przeciw niemieckim literatom na emigracji, znalazł się w ciężkim położeniu. Prasa narodowo socjalistyczna pisze o nim z najwyższym oburzeniem i woła:

„Co zamierza uczynić pan Binding, ażeby zmyć hańbę swego czynu?.

Nie pozostaje chyba nic, jak odpokutować takie przestępstwo w obozie koncentracyjnym.

Nowy klasyk angielski

Bodaj największą sensacją tegorocznej jesieni w Anglji jest ukazanie się poraz pierwszy w druku autobiografji Margery Kempe, mistyczki z piętnastego wieku. Jest to wydarzenie tem niezwyklejsze, że ostatnie odkrycie klasycznego dzieła angielskiego równej wagi miało miejsce w r. 1908. (Było to wydanie *„Centuries of meditations“* Traherne'a).

„The Book of Margery Kempe“ jest, jak ją nazwał prof. R. W. Chambers, „pierwszą istniejącą biografją w języku angielskim“, krytyk zaś z *Times'a* stwierdza, że jest to „autobiografja duchowa, dziennik podróży i kronika domowa“ jednocześnie. Obecne wydanie jest zmodernizowaną, dostępną dla każdego czytelnika wersją oryginalnego manuskryptu z r. 1436, podaną przez jego właściciela, którym jest Lieutenant Colonel Butler-Bowdon. Tymczasem zaś miss Hope Emily Allen i prof. Meech opracowują naukowe wydanie autentycznego tekstu, które ma się ukazać niebawem.

O Mozarcie

Moda na niezwykłe, a sensacyjne tezy historyczne panuje w pełni. Wielu autorów chwyta za dowodzenie nieprawdopodobnych, a zawsze nieprzyjemnych przypuszczeń. Jedną z osób, która wyraźnie to lubi, jest generałowa Ludendorf. W roku zeszłym wydała ona pracę, w której dowodziła, że Goethe otruł Schillera, obecnie zaś w książce, zatytułowanej *„Życie i śmierć gwałtowna Mozarta“*, stara się wykazać, że Mozart został otruty przez biskupa salzburskiego. Rząd austrjacki, zaniepokojony tak niebezpieczną tezą, zakazał sprzedaży tej książki. Ale mimo to faktem jest, że tajemnicza śmierć Mozarta w młodym wieku wzbudzała już różne domysły. Trochę więcej, niż 100 lat temu Puszkin wydał wierszowany dramat *„Mozart i Salieri“*, na którym Rimskij-Korsakow osnuł swą operę. — W dramacie tym Puszkin również uważał, że Mozart został otruty, ale nie przez biskupa salzburskiego, tylko przez kompozytora Saliéri'ego.

O książki dla Polaków Zagranicą

Zarząd Główny Towarzystwa Opieki Kulturalnej nad Polakami, zamieszkałymi zagranicą im. Adama Mickiewicza dążąc nieustannie do jak największego rozwoju działu wysyłki książek ośrodkom polskim zagranicą — zwraca się z serdeczną i gorącą prośbą do społeczeństwa o składanie w biurze Zarządu przeczytanych książek.

W ostatnich 2-ch miesiącach Towarzystwo skierowało bibljoteczki, zawierające przeciętnie 300 — 400 książek, do następujących miejscowości: Hagi, Dyneburga, Tallina, Konstantynopola, Metzu, Chicago, Buenos Aires, Szanghaju, Passo Fundo w Brazylji i Montevideo w Urugwaju.

Niezależnie od pomocy bibljotecznej — Zarząd Towarzystwa od dłuższego czasu rozwija systematyczną akcję wysyłania pism codziennych, tygodników, ilustracji i t. p. — Pisma wysyłane są dosłownie do wszystkich części świata, a więc oprócz państw z Polską graniczących i innych krajów europejskich, wysyłane są paczki do Mandżurji, Afryki, Kanady, Ameryki Północnej, Ameryki Południ. i Australji.

Pożądane są książki dla młodzieży, powieści historyczne, sztuczki teatralne, śpiewniki, a także książki z nowszej literatury, o co dopominają się zrzeszenia polskie zagranicą. Towarzystwo im. Adama Mickiewicza z wielką wdzięcznością przyjmie każdy dar, byleby książki były niezniszczone, powieści całkowite, — ofiarowywanie bowiem dzieł niekompletnych np. brak jednego tomu — jest bez wartości.

Adres Tow. im. A. Mickiewicza: Warszawa, ul. Ordynacka 5 m. 5.

Z WYSTAWY FR. KOSTRZEWSKIEGO W TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH



Fr. Kostrzewski. Zima.



Fr. Kostrzewski. Odwrót z nad Berezyny.



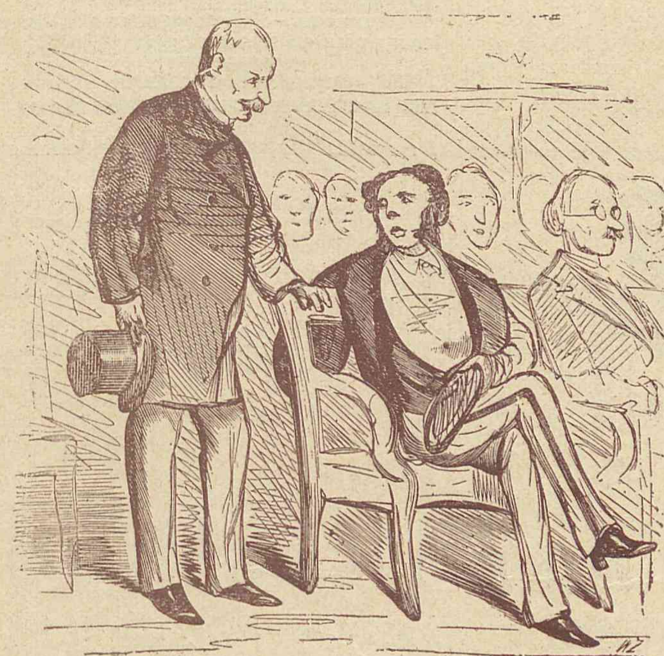
— *Moja droga — znów sprawiłaś aksamitną suknię! Na takie czasy — to grzech!*

— *Tak, tak, a jak ci potem będzie potrzeba kawałka aksamitu na kołnierz, to będą resztki w sam raz!*



— *Bój się Boga — dlaczego tu tak zimno? Chyba wcale nie palisz?*

— *Owszem — palę cygara cały dzień! A co? może mam drzewo kupować? Nie stać mnie na zbytki!*



— *Narzekasz na biedę — a stale widuję cię w teatrze w pierwszych rzędach?*

— *No — przecież siedząc dalej, musiałbym wydać pieniądze na wynajem lornetki. — Niema głupich!*



— *Co? — pożyczasz u mnie pieniądze, żeby je potem wydawać na ostrygi?*

— *Też pytanie! Jak nie mam pieniędzy — nie jem ostryg, jak mam pieniądze — też mam ich nie jeść? To kiedyż, u djabła, będę je jadał?*

SŁUCHAMY PŁYT

Przypuszczam, że wszyscy znają piękną „Elegję“ Masseneta. Trudno więc doprawdy coś więcej mówić o jej walorach muzycznych. Ograniczę się jedynie do omówienia jej wykonania, które zarówno pod względem orkiestralnym jak głosowym stoi na wysokim poziomie. Dźwięczny, silny głos Jerzego Czaplickiego, umiejętnie modulowany, znakomicie nadaje się na płyty. Gorzej wypadła pieśń Schuberta „Weź me serce“, w której zbyt hojne szafowanie głosem nie wychodzi jej na dobre.

Z krajowych płyt tanecznych na pierwszy plan wysuwają się slow-foxy Warsa, z nowego filmu „Dwa dni w raju“. „Dwa pocałunki“ doskonały fox zarówno pod względem muzycznym, jak tekstowym, o miłych, niebanalnych słowach, z dużem odczuciem śpiewany przez Astona. Na odwrocie słyszymy zaś lepszy jeszcze do tańca slow-fox „To dziwna rzecz“.

W polskiem nagraniu głośna już dziś piosenka Berlina „Zatańczmy jeszcze ten raz“ w wykonaniu Astona, zyska sobie napewno popularność. Na odwrocie doskonały fox „Tańcz mój złoty“ również z filmu „Błękitna Parada“, o kolosalnych walorach tanecznych dzięki orkiestrze pod dyr. Warsa. Zabawną groteskę p. t. „Radjo-aparat“ nagrał chór Juranda. Coctail stacyj zagranicznych i krajowych zaprawiony lekko satyrą na słabostki naszych rozgłośni.

Po zagranicznych podróżach na falach eteru z chórem Juranda przenosimy się w cichy spokojny nastrój, udzielający się nam z płyty „Przy kominku“. Miłe i zawsze aktualne słowa o miłości, rozstaniu, kominku i wspomnieniach w wykonaniu Mieczysława Fogga nabierają życia. Łatwo wpadająca w ucho melodja ma w sobie nutkę cygańskich romansów

„Ja wiem, że nie byłem dla Ciebie“, śliczny walc angielski z filmu „Trędowata“, nagrany przez orkiestrę pod dyr. Wesby'ego, z doskonałem wyczuciem posuwistego pas walca angielskiego. Na tle tego akompanjamentu, jak zwykle, bez zarzutu śpiewa Fogg. Nagrań zagranicznych jest tym razem niewiele, ale zato stoją na wysokim poziomie.

Orkiestra Tipica Argentina nagrała dwa śliczne tanga. „Mendoza“ jest rzeczywiście wyjątkowo melodyjne. Przypomina ono może trochę modne przed paru laty tango „Zaraza“. Ciekawa jest różnorodność w przeprowadzeniu melodji, bogactwo instrumentów i pierwszorzędne operowanie efektem kontrastów miękkiego piana i urywanego forta. Na odwrocie bardzo ładnie przeprowadzony djalog akordeonu i skrzypiec w tangu „Mia bella Manolita“. Mniej może oryginalne od poprzedniego, ale znakomite rytmicznie.

Dwa angielskie slow-foxy również posiadają niepospolite walory taneczne. Troszkę monotonny fox „Zgaś światło“ w wykonaniu orkiestry Jacka Payna jest przekonywujący dzięki soliście, obdarzonemu niskim, trochę tajemniczym głosem. Na odwrocie miła, pogodna historyjka o zmodernizowanym Kopciuszku, dobrze wykonana przez orkiestrę Johnny Johnson'a.

Najsłabszą jest płyta „Wann kommt die Stunde“, w której nie widać, niestety, żadnych nowych motywów, które mogłyby podtrzymać równie mierne naśpiewanie jej przez Hoffmanna.

Z. S.







CZY PANI WIE, ŻE...

...tak zwane „sińce pod oczami" są oczywistą oznaką zmęczenia. Niektóre panie uważają, że wyglądają z tem bardzo interesująco. Niesłusznie. Wyglądają tylko poprostu — starzej. Bo to niewątpliwie postarza. Więc należy z tem walczyć. Pierwszy warunek: porządnie się wysypiać. Drugi: mieć nerwy jako tako w porządku. Trzeci: odpowiednio się odżywiać.

Powie pani: „Co mają sińce pod oczami do odżywiania?"

Mają. Okazuje się, jak twierdzi doktór Galeyfor z Hollywood, że pokarmy mączne i białkowe powodują w znacznej mierze owe nieestetyczne i postarzające sińce. Mniej ciastek, mniej smacznych bułeczek, mniej mięsa i jaj — zato więcej jarzyn i owoców: specjalnie pomarańcz, cytryn, marchwi i buraków. Te pokarmy odświeżają krew i usuwają ślady zmęczenia oraz nadmiar kwasów z organizmu. A właśnie kwasy powodują tę dolegliwość, o której dzisiaj wspominam.

■

...robotnice fabryk sztucznego jedwabiu w Brazylji mają nakazany regulaminem... staranny manicure! A to dlatego, żeby dotknięciem szorstkich rąk nie niszczyły delikatnych tkanin.

Francuski pisarz, Louis Durtain, który o tem wspomina w swej książce o Brazylji, nie precyzuje jednak, czy kłopoty gospodarskie i roboty domowe też są dla tych pracownic zabronione...

■

...mleczko ogórkowe znakomicie pielęgnuje cerę — zwłaszcza przy skórze suchej. Oto oryginalny przepis francuski: 10 gram najczystszego mydła oliwkowego, 100 gram. obłuskanych migdałów słodkich zmielonych, 10 gram. najczystszej oliwy jadalnej. 10 gram czystego wosku białego. Dwie szklanki soku z ogórków. 200 gram spirytusu czystego.

Roztopić najpierw „au bainmarie" wszystkie ingredjencje oprócz spirytusu i soku ogórkowego. („Bain-marie" — to znaczy włożyć je do czystego małego rondelka, najlepiej porcelanowego, i nie stawiać na ogniu, tylko umieścić w drugim rondelku, w którym gotuje się woda. Tłuszcze roztopią się równomiernie, powolutku, a bez przysmażenia).

Do roztopionych tłuszczy dolać zagotowany sok ogórkowy i na końcu wlać spirytus. Nie stawiać na ogniu. Przecedzić przez muślin, aby usunąć pesteczki z ogórka. Używać tego płynu na wacie do zwilżania na noc skóry twarzy, szyi, ramion. Działa niezwykle udelikatniająco.

■

...czystość jest najlepszym kosmetykiem. „Wiemy, wiemy" — brzmi zniecierpliwiona odpowiedź. „Przecież jesteśmy czyste — myjemy się"...

Niestety — w Polsce myją się panie — zamało. Istnieje miara zewnętrzna, sprawdzian prawie matematyczny czystości danej osoby: ilość zużytego przez nią mydła toaletowego. Rozmawiałam o tem niedawno z paroma znajomemi. Tylko jedna uskarżała się na to, że mydła w Polsce są drogie i że to stanowi duży wydatek w budżecie. Inne uważały, że to jest sprawa tak drugorzędna, że wcale niema o czem mówić. Bo „mydło kupuje się tak rzadko"...

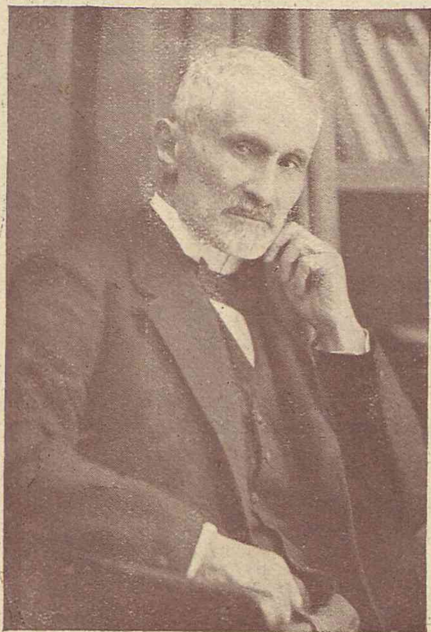
Otóż proszę pani — osoba naprawdę czysta, to znaczy kąpiąca się codzień — (wyraźnie mówię **kąpiącą, w wannie,** w ciepłej wodzie, bo u nas „kąpiel" to jeszcze słowo dość rozmaicie pojmowane) — otóż taka osoba zużywa jedno mydło toaletowe na tydzień. **Conajmniej.** Jeżeli więc rodzina składa się z dwojga rodziców i trojga dzieci — to powinno wychodzić pięć mydeł tygodniowo, czyli najmniej **dwadzieścia** mydeł na miesiąc.

Proszę mi wyliczyć choćby tylko pięć rodzin znajomych, którychby „konsumcja mydlana" osiągałaby u nas ten poziom...

Wniosek? Poprostu dość smętny: w Polsce większość ludzi chodzi w stanie niedomytym. Często nawet nie z biedy. Poprostu dlatego, że nie lubią czystości.

Dama Pikowa.

Z żałobnej karty . . .



Szymon Landau

Dnia 9 listopada r. b. pożegnał ten świat wybitny prawnik polski, były notarjusz Szymon Landau. Urodzony w Warszawie w 1852 r. wstąpił po ukończeniu gimnazjum realnego w Warszawie w 1868 r. do Szkoły Głównej, potem zaś do Uniwersytetu Warszawskiego, który ukończył w 1872 r. Przez kilka lat prowadził kancelarję adwokacką, w roku zaś 1880 został mianowany notarjuszem hipotecznym w Warszawie i urząd ten piastował do 1933 r., t. j. w ciągu 53 lat.

Zmarły napisał projekt Ustawy Notarjalnej, nadto napisał szereg artykułów z dziedziny notarjatu i hipoteki.

Z okazji usunięcia się od tak wszechstronnej i pożytecznej, a długotrwałej pracy, zarówno prawniczej, jak i na niwie społecznej, świat notarjalny złożył mu w hołdzie adres pożegnalny treści następującej:

Żegnamy Cię, Czcigodny Panie, w chwili, gdy zamykasz księgi notarjalne — tę wielką kronikę niespożytego Twego trudu. Żegnamy Cię z żalem szczerym, w rozumieniu straty, jaką ponosi Notarjat Polski, gdy Ty odchodzisz, i w świadomości, jak wielce braknąć będzie nam Ciebie, Twej wiedzy, myśli i rady.

Wraz z żalem naszym składamy Ci pokłon za całą olbrzymią twórczą Twą pracę życiową, za bezmierny wysiłek, jaki włożyłeś w tę pracę, za naukę Notarjatu, którą szerzyłeś, za słowo Twoje pewne, pomocne, a zawsze odważne i śmiałe.

Przyjm nasze uznanie za Twą niezawisłość życiową i hołd nasz głęboki za dorobek społeczny, który już dziś pozostawiasz po sobie.

Gdy zamykasz swe księgi, my je otwierać będziemy, by dalej czerpać z Twej myśli, jako z krynicy, której nurt biegnie, nie ustaje.

Znajdź po trudach zasłużony spokój wytchnienia.

Z głębokim poważaniem i czcią

Koledzy - Notarjusze.

Cześć Jego pamięci.

ALEKSY TOŁSTOJ.

ZABÓJSTWO ANTONIEGO RIVEAU

Antoni Riveau powiesił na wieszadle kapelusz i laskę, kaszląc podszedł do okna i uderzył dłonią o marmurowy blat stolika. Od piętnastu prawie lat zjawiał się zawsze o tej samej godzinie w tej kawiarni i siadał na tym samym miejscu. Niegdyś Antoni Riveau miał wspaniałe wąsy i zuchowaty wyraz twarzy. Teraz policzki mu obwisły a dawniejsze rumieńce zastępowały dzisiaj plamy czerwonych żyłek na nosie i kościach policzkowych. Czas zniszczył Andrzeja Riveau (rentjer, nieżonaty, ulica Printeraprier 11), ale on uparcie trzymał się swoich przyzwyczajeń, chociaż uzbierany przez niego kapitał w sumie czterystu tysięcy franków znacznie mniej był wart — frank spadał, życie drożało, z trudem można było wiązać koniec z końcem, wyrzekając się jednego zbytecznego kieliszka, jednego zbytecznego dania, jednego papierosa zaproponowanego ulicznej dziewczynie w kawiarni. Na szczęście, dla Antoniego Riveau, wydatki na kobiety sprowadzały się u niego do zera.

A więc Antoni Riveau uderzył dłonią o stolik. Podszedł Karol, kelner, podobny do wszystkich kelnerów Paryża — wybrylantynowany przedział, czoło galijskie, jakaś nieprawidłowość nosa, krzywawe nogi, krótka kurteczka, biały fartuch. Karol podał rękę Antoniemu Riveau i spytał szybko:

— Jak interesy?

— Nieźle — odpowiedział Antoni Riveau, wyrażając wydętemi wargami, beznadziejnemi zmarszczkami i ruchem ramion, że interesy idą rzeczywicie nieźle. Karol strzepnął stolik serwetką ,odszedł i wrócił zaraz ze szklanką i butelką. Nalał, przysunął karafkę z wodą i lodem, założył ręce z tyłu i zaczął patrzeć w okno.

— Tak, tak! westchnął pobożnie Antoni Riveau, dolewając wody do wina.

Karol westchnął także. Za oknem pod kasztanami, z których od czasu do czasu spadał więdniący liść, nieładna kobieta pchała dziecinny wózek, przeszedł w płóciennym płaszczu bez kapelusza prowizor z miejscowej apteki, Marceli Lewi, przeszli dwaj żołnierze z czerwonemi epoletami, w miedzianych hełmach z końskiemi ogonami. Nieładna kobieta popatrzyła smutnie za nimi. Krącąc biodrami, przebiegł z papierosem powojenny typ — młodzieniec w marynarce z wypchaną piersią i bokami — pośliznął się o psi ślad i podskoczył oglądając podeszwę.

— Życie jest drogie — rzekł przekonywająco Karol.

— Tak, tak...

— Kraj biednieje, podatki zwiększają, przeklęte bosze nie chcą płacić.

W odpowiedzi na to Antoni Riveau poczerwieniał i stuknął już nie dłonią, a pięścią o stół, ale nie mocno, gdyż umiał utrzymać miarę.

— My ich zmusimy do płacenia, niech mię djabli wezną razem z kiszkami! Ja wypłacam rządowi niemieckie długi z własnej kieszeni! — Jak się to panu podoba? Podatki, podatki! A Niemcy zacierają ręce: płacą nie oni — a Antoni Riveau! Dosyć! ja żądam, aby zajęto Ren!

— Bosze chcą nowej wojny — będą ją mieli — powiedział Karol lodowatym tonem i wyciągnął podbródek. Tak rozmawiali o polityce. Potem Antoni Riveau opowiedział o tem, co od same-

go rana popsuło regularne działanie jego organizmu i wpłynęło na jego żołądek: bratanek jego Michał Riveau zdemobilizowany w 19 roku, przysłał znowu list z zuchwałą prośbą o pięćdziesiąt franków. Leń i oszust! Pieniędzy mu oczywiście nie da — długo mu ten smarkacz był ciężarem — ale boi się, żeby Michał nie przewąchał, że po katastrofie z Bankiem Chińskim, wyjął część wkładów — 65 tysięcy franków i że pieniądze te trzyma teraz w domu.

— No, to już zupełnie głupio — niech pan kupi argentyńskie — zaczął Karol, ale wezwano go na drugi koniec kawiarni.

Antoni Riveau dopił aperitif, skręcił z czarnego tytoniu papieros i zapalił go, puszczając dym przez wąsy. Posiedziawszy jeszcze chwilę potrzebną do wydzielenia soku żołądkowego, wylazł z za stołu, zrobił kilka swych zwykłych ruchów dla poprawienia wysuniętych spodni i kamizelki i zawołał do Karola:

— Do jutra!

— Dobranoc, panie Riveau, do jutra!

Ani Karol, ani Riveau nie mogli oczywiście wiedzieć, że nietylko jutro, ale nigdy już Antoni Riveau nie przyjdzie do kawiarni.

Kwadrans po jedenastej Karol zdjął fartuch i kurtkę, włożył marynarkę i melonik, podlazł pod nawpół opuszczoną żelazną storę w drzwiach i wyszedł na bulwar. Z ławki na jego spotkanie podniosła się Nina, dziewczynka sklepowa. Nina miała nieregularną twarzyczkę z dużemi ustami i latającemi oczami. Seplenila, co szczególnie podobało się Karolowi. Temperament Niny drzemał nie obudzony jeszcze. Podstawiła mu policzek do pocałunku. Karol wziął ją za rękę i milcząc, poszli wilgotną ciemnością kasztanowej alei. Tu i owdzie poprzez gałęzie kładł się blask ulicznej latarni i szybko, wachlarzowato sunęły światła auta. Na jednej z ławek siedzieli w objęciach nieładna kobieta i bardzo jeszcze młody człowiek z gołemi kolanami. Karol milczał — zmęczył się tego dnia.

Przyjemnie było pomyśleć o tem, że w domu, w brudnym, starym hoteliku pod nazwą „Hotel magistratury i wyższego duchowieństwa", przesyconym zapachem kurzu, czeka go pasztet, butelka wina, nierozcieńczonego wodą i miłe pieszczoty Niny. Trzymając ją za palec huśtał jej rękę i uśmiechał się znużony.

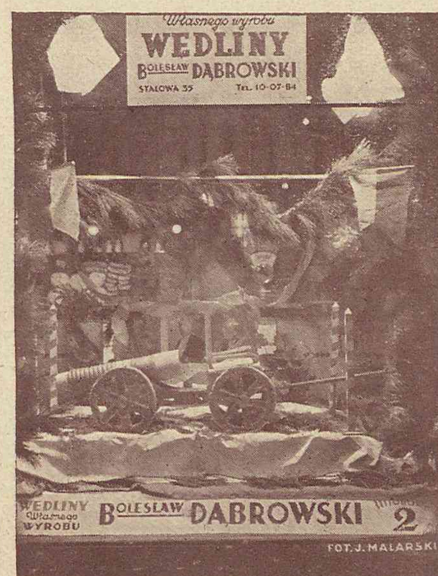
Nina milczała także. Przez ciąg wielu miesięcy ich stosunku jednostajność tych wieczornych spotkań z Karolem znudziła ją. Wszystko już było zgóry wiadome, aż do tej chwili, kiedy Karol wychyliwszy ostatnią szklankę wina i mlasnąwszy językiem, powie wesoło.

— A teraz, maleńka, do łóżka.

Nina była dziewczyną niegłupią: zrywać stary, trwały stosunek uważała za nierozsądne. Czekała cierpliwie. Milcząc doszli do „Hotelu Magistratury i wyższego duchowieństwa", i weszli po drewnianych krętych schodach na trzecie piętro, Karol otworzył drzwi do swego pokoju, zapalił zakurzoną lampkę elektryczną pod sufitem, zrzucił marynarkę i zaczął, jak zwykle, zręcznie nakrywać do stołu.

Nina usiadła na brzegu łóżka, zdjęła kapelusz i oparła łokcie na kolanach. Bronzowe obicia, słabe światło, Karol w podskokach — wszystko było tak dobrze znane.

— Siadamy — krzyknął nakoniec i szybko zatarł ręce. Pasztet okazał się ponad wszelkie pochwały. Zaspokoiwszy pierwszy głód, Karol przesiadł się bliżej Ninetki — i prawą ręką objął ją poniżej talji — tak właśnie (wiedział o tem) — postępowali szykowni paryżanie z szykownemi paryżankami w gabinetach. Podniósł szklankę z winem i wypił za zdrowie kobiet. Ninetka żuła leniwie. Wargi jej zaczerwieniły się po winie, twarz stała się bielsza i delikatniejsza, oczy przestały mrugać. Patrzyła na ścianę. Karol był pewien, że dziewczyna już czuje przypływ pożądania. *(D. c. n.).*



Pośród witryn udekorowanych, w dniu Święta Narodowego, na specjalną uwagę zasługiwała witryna sklepu wędliniarskiego, mistrza Bolesława Dąbrowskiego, którego artystyczne pomysły miała możność Warszawa podziwiać już podczas pochodu cechu wędliniarzy w czasie Kongresu Rzemiosła Chrześcijańskiego.

Na zdjęciu widzimy armatę broniącą granic państwa.

Pomysł i wykonanie Bolesława Dąbrowskiego.

ŚWIAT FILMU

Scena z filmu „Pod dwiema flagami" z udziałem czterech słynnych gwiazd ekranu: Claudette Colbert, Rosalind Russel, Ronalda Colmana i Wiktora Mc. Laglena. Wielki sukces kina Atlantic.

„Pod dwiema flagami"

Atlantic.

Legja Cudzoziemska — słynna Légion Etrangère stanowi wciąż atrakcję swą tajemniczością, egzotyką, romantycznością. Od wczesnego dzieciństwa awanturniczy chłopcy marzą o jej trudach i bohaterstwie.

Zbiorowisko londonowskich „skoczków z szubienicy", awanturników, często zbrodniarzy, nieszczęśliwych wykolejeńców i romantycznych młodzieniaszków.

Znamy ją z szeregu powieści, z głośnych pamiętników, znamy jej urok, bezpośredniość przygody, bestjalstwo i bohaterstwo. Znamy ją z filmów. Ten i ów sceptycznie odpowie, znamy ją, znamy, mamy jej dosyć, temat jest już zbyt banalny.

Nie mam zamiaru kruszyć kopji o atrakcyjność tematu. Powodzenie filmów egzotycznych: „Marokko", „Bengali", „Ostatni posterunek", „La Bandera" zdaje się zaprzeczać mniemaniu, iż filmy egzotyczne przejadły się.

„Pod dwiema flagami" jest obrazem, gdzie egzotyzm ten (najprzedniejszego gatunku) połączony jest nierozłącznie z ciekawym wątkiem dramatycznym. Poczytna powieść J. Ouidy „Cygaretka", oparta na autentycznych przeżyciach, stanowi kanwę barwnego scenarjusza.

Mistrzowska reżyserja Franka Lloyda, przy porywającej grze aktorów, wyczarowała na tej kanwie historję prostą, szczerą, chwilami nawet banalną, ale fascynującą urokiem poświęcenia, opromienioną bohaterstwem, ogrzaną ciepłem miłości i czasem aż odpychającą brutalnym, prawdziwym realizmem.

Przeplatana malarsko pięknemi i wysoce artystycznemi zdjęciami plenerowemi, akcja wartko się toczy w beztroskim humorze legji straceńców, chwilami zastyga w pełnem dramatycznego napięcia oczekiwaniu. Miłość i nienawiść, miłość i zazdrość zazębiają się co chwila, ścierają się, walczą. Poświęcenie i prostota pięknej, szczerej i bezpretensjonalnej kantyniarki, mademoiselle Cigarette (Claudette Colbert) jej pełna bohaterstwa miłość do dzielnego sierżanta Wiktora (Ronald Colman) jaskrawo odbija od tkliwego uczucia wytwornej Lady Walencji (pięknej Rosalind Russel).

Prosta, lecz jakże tragiczna sylwetka majora Doyle'a znajduje w interpretacji W. Mc Langlena akcenty dramatyczne i twardą, nieugiętą zazdrość nieszczęśliwej miłości.

Sceny batalistyczne, imponujące rozmachem, brawurą, wyreżyserowane zostały przez J. Bowera z niewidzianym dawno realizmem, brutalnością i prawdziwością.

Gra wszystkich wykonawców bez zarzutu. Dobroduszny, prosty major, elegancki i wytworny bohaterski sierżant, odważna i wesoła kantyniarka, i arystokratyczna i piękna dama — wszyscy mieli zdumiewającą szczerość gry i prawdę odczucia. *J.*

„Mój pan mąż"

Bałtyk

Życie miljonerów amerykańskich, ich zawrotne karjery i tragiczne bankructwa, pomysły i wyczyny rozwydrzonych jedynaczek, ekstrawagancje i szaleństwa niedowarzonych jedynaków stanowiły i stanowią nieprzebraną kopalnię dla wielu scenarzystów — wnikliwych obserwatorów i psychologów zarówno jak i dla licznych tandeciarzy i idących po linji najmniejszego oporu twórców - rzemieślników.

Film „Mój pan mąż" jest satyrą na dziwne stosuneczki rodzinne statecznego businessmana. Inteligentny i płodny reżyser, Gregory la Cava chłoszcze w niemiłosierny sposób dziwactwa, szaleństwa i głupotę zblazowanych próżniaków.

Film, oparty na odważnych założeniach, śmiałych, niecodziennych pomysłach, odsłania i ośmiesza życie „wyfraczonych" mieszkańców Fifth Avenue. Szereg pozornie zabawnych, błahych incydentów w interesującem oświetleniu reżyserji zmusza do refleksyj, nasuwa daleko idące wnioski.

Niestety wiele subtelnych dowcipów traci na ostrości wskutek obcości warunków amerykańskich i niedość starannych napisów. Stracone są dla naszej publiczności zabawne powiedzonka i ciekawe dowcipy przez nieznajomość języka i niewystarczającą staranność przekładu napisów. Film na tem traci, gdyż niezrozumiały djalog w nadmiernych ilościach nuży i drażni.

Wykonawcy ról głównych — Carola Lombard i William Powell — wnieśli dużą prawdziwość przeżycia i wiele nowości. Dawny wamp, często histeryczna, czasem niesamowita Carola Lombard zmieniła całkowicie sposób bycia. Jest naiwną, zakochaną, płaczliwą dziewczyną, przyczem jej zmartwienia i kłopoty są tak rozbrajająco śmieszne, że tragicznym jej przejściom na ekranie towarzyszą wybuchy wesołej rozbawionej widowni. Wytworny gentleman — Powell — dowiódł, że z interesującej roli potrafi wywiązać się sumiennie. Jego kamerdyner był wzorem taktu i dobrego wychowania. Perfidja i przewrotność Gail Patrick miała nieprzyjemną naturalność, a udział charakterystycznego Miszy Aneva przyczynił się do ożywienia całości. *J.*

Maxine Jennings — gwiazda wytwórni R. K. O., występuje obok Herberta Marshalla i Anne Shirley w filmie p. t. „Make Way for a Lady".

Międzynarodowa współpraca w Hollywood

W tym miesiącu przybył do Hollywoodu znany aktor wiedeński Adolph Wohebrück, celem rozpoczęcia pracy w studjach wytwórni RKO Radio nad nowym filmem p. t. „Michał Strogoff", w którym Wohlbrück odtwarza rolę tytułową.

Adolph Wohlbrück jest jednym z najgłośniejszych aktorów dramatycznych doby obecnej. Swoje możliwości filmowe udokumentował on w pełni w filmie „Student z Pragi", w roli, którą w filmie niemym — odtwarzał Konrad Veidt. Jest on nie tylko wielkim aktorem, ale także pierwszorzędnym śpiewakiem i tancerzem.

Ci, którzy pamiętają „Michała Strogoffa" w wersjach francuskiej i niemieckiej, z niecierpliwością oczekują nowej wersji tego wspaniałego filmu, który zgromadził najlepsze siły świata: obok sławnego Wiedeńczyka, w głównej roli kobiecej wystąpi znana aktorka angielska — Margot Grahame (grająca, jako partnerka MacLaglena w niezapomnianym „Potępieńcu"). Reżyserem filmu jest Amerykanin — George Nichols, Jr., kierownikiem technicznym jest Rosjanin — Józef Ermolieff, który był kierownikiem wersji frnacuskiej i niemieckiej. Przypuszczamy, że ta ‚międzynarodowa" współpraca da jaknajlepsze rezultaty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Szpitalna 12. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755
Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 11 do 3 pp.
Redakcja od godziny 11 – 2 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11 – 1 pp., tylko po uprzedniem telefonicznem porozumieniu z sekretarjatem. Telefon 2-10-87.
Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca

Co będziemy tańczyli w karnawale

Ponieważ każdy karnawał przynosi jakiś nowy taniec, więc już i teraz zastanawiają się ludzie, co nam przyniesie zbliżający się karnawał. Dochodzą nas słuchy, że w tym roku modny będzie stary, piękny walczyk. W zeszłym roku tańczyliśmy rumbę, przedtem tango, charleston, ludzie jednak dość już mają tańców męczących i szybkich. Chcą nowego, spokojnego, a zarazem pięknego tańca. Tym nowym, modnym tańcem będzie walc. W najnowszym filmie Paramountu p. t. „Walc szampański", w którym role główne odtwarzają Fred MacMurray i Gladys Swarthout, taniec ten demonstrować będzie słynna para taneczna Ameryki, Veloz i Yolanda.

Czy nowe cudowne dziecko?

Za każdym razem, gdy czytamy w gazetach, że jakiś nowy młody talent zabłysnął na ekranie, wyobrażamy sobie jakiegoś młodego chłopca, czy dziewczynkę w marynarskim stroju, w lakierkach i w białych skarpetkach, prowadzonego za rękę przez rodziców i, jak piesek na wystawie, przedstawianego na poszczególnych scenach. Raz na kilka lat zdarza się rzeczywiście, że jakieś dziecko zyskuje sobie światową sławę i budzi nadzieję, że przynajmniej na kilka lat zajmie sobą szpalty pism filmowych.

Jednym z takich doskonale zapowiadających się młodych talentów jest 8-letni chłopak o złotym głosie — Bobby Breen. W Ameryce jest ten chłopak doskonale znany, gdyż już od roku każdy amerykanin — czy to w dzielnicy robotniczej, czy w wytwornej Long Island, w sobotę o godz. 6-ej otwiera radio by usłyszeć piosenki tego fenomenalnego chłopca. Audycje jego stały się dla całej Ameryki największą sensacją i do studia radiowego przychodzą setki listów z prośbą o kontynuowanie tych pieśniarskich wieczorów.

Bobby Breen nie jest tym cudownym dzieckiem w normalnym znaczeniu tego słowa, nad którym litujemy się zawsze, widząc mękę roli do jakiej dziecko to zazwyczaj zmuszają. Bobby jest młodym, wesołym chłopcem, który śpiewa tak chętnie, jak chętnie inni jego towarzysze zabawy grają w piłkę nożną. Śpiewanie sprawia mu przyjemność i może dlatego jego rola chłopca, który uciekł z sierocińca, wypadła w filmie tak prosto, szczerze i naturalnie.

Rozpoczynając swój śpiew i swoje występy w radio, zainteresował sobą słynnego profesora śpiewu Maria Marafioti, który, oczarowany czystym organem głosu Bobby Breena, sądzi, że głos jego można porównać jedynie z głosem 8-letniego Carusa, gdyż Bobby Breen nie śpiewa jak inne „cudowne dzieci" wysokim, dziecięcym głosikiem, lecz jest już prawdziwym, jakkolwiek młodzieńczym, tenorem. Nigdy dotąd żadne dziecko, poza Carusem, nie śpiewało arii wielkich oper tak, jak czyni to Bobby Breen. Jego interpretacja słynnej arii z Rigoletto — „Kobieta zmienną jest", którą usłyszymy w filmie „Let's syng again", uważana jest przez krytyków muzycznych za skończenie doskonałą.



Ann Sothern, w filmie „The Smartest Girl in Town" wytwórni RKO. Radio, zadziwia elegancją i ilością prezentowanych toalet.



Dorothy Lamour, piękna bohaterka filmu Paramountu p. t. „Królowa Dżungli", który już wkrótce wyświetlany będzie w Warszawie.
Fot. Paramount.

Każdy, kto ma pracę i zarabia, powinien pomóc bezrobotnym. Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.

REDAKTOR: L. CHRZANOWSKI. Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk „Polska Zjednoczona", Warszawa

P